Nr. 74. Lwów. — Sobota dnia 30 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kwiryna męcz. Jutro: F. 4 Środopostna.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 56. Zachód „ 6 „ 20

Długość dnia g. 12 m. 30. Przybyło dnia 4 min.

Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 marca.

Ostatni parlamentarny obiad u ks. Bismarka rozpoczął „nową erę“ w stosunkach cesarza do przedstawicieli narodu, a więc niejako w stosunkach do samego narodu. Nietylko czynem, ale słowami oznajmił to Wilhelm II, jak gdyby mu szło o to, aby zwrot ów nie przeminął niepostrzeżenie. Wyraźnie rzekł: „Nowa zaczyna się era. Pozostając królem, będę osobiście stykał się z przedstawicielami narodu. Mój dziad trzymał się od nich z daleka.“ I wnet potem dodał z uśmiechem: „Jestem dzieckiem nowych czasów.“

Jest więc zaznaczenie faktu i komentarz do niego. Nowe czasy mają swoje prawa, na których spotkanie i uznanie cesarz sam wystąpił. Czy ma to znaczyć, że ludzie, ich wartość i uczucia nie grają tu żadnej roli, że jest tylko uległość wymaganiom czasu?

Przypatrzmy się z blizka samemu faktowi.

Zapewne w porozumieniu z kanclerzem, ale bez uprzedzenia jego gości, przyjechał cesarz na obiad do niego. Zwyczajem niemieckim, wszyscy byli tylko w pół gali, bez orderów, i każdy miał przed sobą spory kufel piwa. Naczynia napełniające ten napój Gambrinusowy tworzyły baterję złożoną z sztuk czterdziestu, bo tyle osób zasiadło do stołu. Byli tu junkrowie, liberałowie, członkowie katolickiego centrum, był nawet jeden Polak, członek pruskiej Izby panów Kościelski, ale nie było ani jednego postępowca lub socjalisty. Cesarz zasiadł między panią kanclerzyną a liberałem Benningsenem, przed sobą zaś miał Bismarka, po którego obu stronach siedzieli liberał Miquel i centralista Frankenstein. Przy pani kanclerzynie z prawa usadowił się centralista baron Huene, a przed nim był liberał Buhl. Zatem, nie licząc Bismarka i jego żony, otoczył się cesarz samymi liberałami i członkami katolickiego centrum. Z nimi też jedynie rozmawiał, a czynił to z odrzuceniem wszelkiej etykiety, sam pytał i pozwalał siebie pytać, dowcipkował i wyzywał na dowcipy, kuflem się trącał z sąsiadami i z zacięciem prawdziwego piwosza zdmuchiwał pianę z napoju, — słowem był, jak wszyscy, kiedy są w dobranem kółku. A kiedy już skończył się obiad, rzekł do kanclerza: „No, Bismarku, bierzże teraz swoję długą fajkę, jeśli chcesz, bym został“. Więc, jak zawsze bywa u kanclerza, służba natychmiast uprzątnęła ze stołów, zostały tylko kufle, podano fajki, cygara, papierosy i zaczęła się gawęda „o wszystkiem i jeszcze o czemś“. Pani kanclerzyna, jedyna przedstawicielka nie narodu, ale płci nadobnej, rychło się usunęła i zostali tylko sami panowie. Gawędzili do 10-tej wieczorem (a obiad się zaczął o 6 tej). Żegnając się, cesarz rzekł do barona Huene'go: „A ja mam tu coś dla pana“ — i z bocznej kieszeni wyjął order Czerwonego Orła. „Niech służy!“ — dodał z ukłonem wręczając baronowi dekorację.

Teraz się zastanówmy, czy cesarz w istocie rozpoczął „nową erę“, czy też pracował w jakimś specjalnym celu. Gdyby czynił zadość wymaganiom „nowych czasów“, to prawdopodobnie osłodziłby sobie tę konieczność otoczeniem się junkrami, z którymi zawsze sympatyzował do takiego stopnia, że bywał nawet na ich prywatnych zebraniach, n. p. u hr. Waldersee'go. Ale właśnie otoczył się liberałami, których za powolne służby cenił, lecz na doktryny ich spoglądał krzywo, — i otoczył się członkami katolickiego obozu, z którym nigdy się dotąd nie zetknął. Co więcej, jednego z wybitnych wodzów centrum, barona Huene'go udekorował w sposób jak najbardziej wyszczególniający, a za co? — nikt nie wie.

Wolno więc domyślać się, że cesarz postanowił zniewolić wodzów liberalnych i katolickich, a więc i te obozy, do czegoś mającego związek z wewnętrzną polityką. Dwa są w Berlinie domysły. Jedni mniemają, że szło o pozyskanie tych obozów dla obu nowel kodeksowych, o których mówiliśmy wczoraj, natomiast inni się domyślają, że przygotowuje się zmiana w kierunku rządowym. Kanclerz z całym gabinetem chce podobno się oprzeć o junkrów i katolików, a liberałów, jako zużytych, odtrącić, zwłaszcza że przy jesiennych walnych wyborach stracą oni dużo mandatów. Wybrawszy tedy co lepszych z liberalnego obozu: Bennigsena, Miquela, Buhla, zamierzono ich przeciągnąć do stronnictwa wolno-konserwatywnego, a resztę obozu — sam tułów bez głowy — rzucić. *Vossische Ztg.* już stanowczo zapowiada koalicję konserwatywno-katolicką, jako przyszły obóz rządowy i tylko w kłopocie jest, jak wytłómaczyć, że się nie czyni zabiegów o szefa katolików Windthorsta, natomiast się wyszczególnia baronów Huene'go, Frankensteina i Schorlemera. *Post* powiada, że postanowiono Windthorsta wyeliminować, wyrzucić z jego własnego obozu, a *Germania* uważa, że byłoby to zanadto trudne i mniema, że się dla tego nie czyni zabiegów o tego męża stanu, iż go żadne zabiegi nie skuszą. Liberalne dzienniki są w strachu. „Jeśli katolicy okażą się zdolnymi do rządów — biada *National Ztg.* — to z liberałami będzie *aus!*“ Ale co do ściganego przez rząd celu, dla którego cesarz rozpoczął tę „nową erę,“ to *Post*, *Vossische Ztg.* i *National Ztg.* nie sądzą, żeby tu szło o przeprowadzenie kodeksowych nowel. Zdaniem tych dzienników, rządowi obojętne czy owe nowele będą przyjęte, czy nie. Jeśli nie będą, to rząd zażąda przedłużenia ustaw wyjątkowych antisocjalistycznych na lat pięć. Stawia tedy kolosalne wymagania, żeby w targu dużo otrzymać, więcej niż dawniej, bo nie na dwa lat ustawy wyjątkowe, ale na pięć. A rządową większość chce złożyć z junkrów i katolików dla przeprowadzenia ustaw fabrycznych i robotniczych, przeciw którym liberałowie występują, jako przemysłowcy.

W Paryżu niespodziewanie wybuchło częściowe przesilenie ministerjalne, zdaje się jednak, że uda się je zażegnać, bo w tym kierunku pracują wszyscy przyjaciele teraźniejszego stanu rzeczy. Minister finansów Rouvier zapowiedział swą dymisję dla tego, że izba deputowanych wbrew jego woli i przekonaniu przyjęła wniosek o reorganizacji urzędu jeneralnego skarbnika. Przesilenie gabinetowe w teraźniejszej chwili byłoby ciosem dla całego gabinetu, zwłaszcza zaś ustąpienie Rouviera wywołałoby upadek rządu, bo zwichnięta byłaby bardzo ważna sprawa Miedzianego Pierścienia, w której rząd się zaangażował. Czynią się tedy starania o pogrzebanie w komisji wniosku o reorganizacji urzędu jeneralnego skarbnika.

Stronnictwo rojalistyczne, mające swym szefem hr. Paryża, zamierzyło, jak się zdaje, porzucić Boulangera. Byłby to zwrot bardzo ważny, udaremniający główny cel, dla którego republikanie ułaskawili księcia D'Aumale'a i wysunęli go jako szefa domu Orleanów, sprzymierzeńca republiki. D'Aumale osobiście nienawidzi Boulangera, którego wyciągnął za uszy z tłumu zwykłych oficerów i za to odeń doznał czarnej niewdzięczności. O Boulangera poróżnił się ze swym bratankiem hrabią Paryża.

Jeśli teraz hrabia opuści jenerała, to zniknie przedmiot waśni między kuzynami i d'Aumale znowu stanie się Orleanem. Otóż w Grenoblu odbyło się bardzo liczne zgromadzenie rojalistów, przybyli wszyscy szefowie prowincjonalnych komitetów i delegat hr. Paryża, hr. Du-Chevalard. Deputowany Calla wygłosił programową mowę stronnictwa, wyrzekającą się wszelkiej wspólności z Boulangerem i proklamującą zasady czystej konstytucyjnej monarchji pod sztandarem trójkolorowym, a nie białym, co jest jedynem odstępstwem od tradycji legitymistycznej, wyznawanej tak święcie przez śp. hr. Chamborda. Zgromadzenie akceptowało program. A ledwo to się stało, wnet bonapartyści, odezwami w dziennikach, zaświadczyli swą wierność Boulangerowi.

W Anglji burza powstała na gabinet lorda Salisbury'ego, który i bez tego popularność traci. Zawinił minister spraw wewnętrznych sir Matthews. W Londynie wychodzi po ormiańsku dziennik w pakach wysyłany do Turcji i tam niezmiernie irytujący baszów. Otóż Porta przez swego ambasadora prosiła rząd angielski o szczegóły dotyczące osób, które wydają ów ormiański dziennik. Te osoby mają w Turcji krewnych, na których baszowie mścić się mogą. Otóż sir Matthews niepotrzebnie przysłużył się Porcie, kazał policji wybadać Ormian-redaktorów i protokół oddał ambasadorowi Rustemowi-baszy. To właśnie wywołało burzę. Przypomniano, że najpopularniejszy z angielskich premjerów Palmerston upadł jedynie dlatego, że zbiegłych z Francji towarzyszy Orsiniego poddał policyjnemu egzaminowi i nadzorowi. Anglicy szanujący z niezmierną pedanterją osobistą wolność, nie darowali Palmerstonowi, choć był po Wellingtonie ich największą dumą. Nie mogą więc darować Matthewsowi i gdy wszystkie dzienniki żądają jego dymisji, organa wighowskie domagają się ustąpienia całego gabinetu.

Burza ta oczywiście ucichnie, gdy sir Matthews padnie ofiarą swej niezręczności, ale gabinet jeszcze mniej będzie popularny. Rozzbraja on wighów i dla tego Irlandczykom robi ważne ekonomiczne dogodności, bo właśnie zakłada w Dublinie bank z funduszem zakładowym 50 miljonów funtów (pół miljarda zł.) na rolnicze potrzeby.

Rada państwa.

Wiedeń 26 marca.

317 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. S m o l k a o godz. 10 min. 20 przed południem.

Na ławach ministerjalnych: Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Schönborn, Zaleski.

Po zawiadomieniu Izby przez przewodniczącego, iż od dziś dla szybszego załatwienia rozprawy budżetowej będą się codziennie — prócz środy i piątku — odbywać posiedzenia poranne i wieczorne, i po zatwierdzeniu traktatu cłowego z księstwem Liechtensteinskiem, przystąpiono do dalszej rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty, nad tytułem „nadzory szkolne“.

Jako drugi mówca jeneralny przemawiał za tym tytułem pos. S z u k l j e. W dwugodzinnej mowie polemizował mówca najpierw z pos. Dumreicherem. Cyframi statystycznemi wykazywał, że w Krainie obok 447.000 Słoweńców mieszka tylko 29.000 Niemców, skupionych w jednym okręgu, a mimo tego żywioł słoweński jest tam w obec niemieckiego upośledzonym.

Następnie zwrócił się mówca przeciw pos. Gregrowi, i zarzucał mu, że całe swoje przemówienie przeciw szkołom wyznaniowym oparł on na komunałach liberalnych. Zresztą w oratorycznym zapale zapomniał pos. Gregr, że i on podpisał ongi wniosek ku zmianie ustaw szkolnych, a lewica — taż sama, która dziś oklaskiwała gorąco jego mowę — wówczas wystąpiła ze zjadliwą krytyką tego wniosku.

Przechodząc do kwestji reformy szkolnictwa, zaznacza mówca jej potrzebę w trzech kierunkach: autonomji krajowej, jednolitości nauki, i wreszcie w kierunku narodowym, zapewniającym prawa języka ojczystego. Dumreicher nie może wyobrazić sobie Austrji inaczej, jak tylko pod panowaniem Niemców; my, Słowianie, dalecy jesteśmy od takich zachcianek. Austrja niech prowadzi swoję, wyłącznie austrjacką politykę. (Oklaski z prawicy).

Po tem przemówieniu posypały się znów faktyczne sprostowania, z których niektóre miały znamię odrębnych mów i mimo powtarzających się upomnień przewodniczącego, wiceprezydenta Chlumeckiego, przeciągały się niesłychanie.

Między owemi prostującemi był najprzód pos. ks. Liechtenstein, a następnie pos. Kowalski z odparciem wywodów pos. Sawczyńskiego. Jednym tchem, cicho i monotonnie wypowiada pos. Kowalski swoje sprostowania, a wśród głośnego gwaru w Izbie, nietylko najbliżsi sąsiedzi mówcy, ale nawet i przewodniczący nie wiele słyszą z tych bez ustanku powtarzających się „sprostowań“. Wreszcie wydaje się przewodniczącemu, iż wyczerpał się już materjał do tych licznych sprostowań i udziela głosu pos. Foreggerowi, lecz pos. Kowalski protestuje przeciw temu i jeszcze przez pół godziny wypowiada swoje żale, niestety nie słyszane przez nikogo w Izbie.

Po następnem sprostowaniu pos. F o r e g g e r a ujął się pos. P e r n e r s t o r f e r za wolnością słowa, ukrócaną przez przewodniczącego z widoczną stronniczością dla posłów klerykalnych, lecz wiceprezydent Chlumecky, zapowiadając, że w przyszłości w ciaśniejsze jeszcze kluby weźmie mówców niby faktycznie prostujących, odpowiedział, że regulamin obrad jest jednakowym dla wszystkich posłów i jednostajnie jest wykonywanym przez przewodniczącego.

Następuje dalszy ciąg sprostowań. Między innymi zabiera głos pos. S a w c z y ń s k i, zbijając wywody Kowalskiego.

Sprawozdawca M a t t u s z odpowiada na żale Bendela i mowę Dumreichera, z której „wieje duch zawiści i pogardy dla Słowian.“ Użala on się na słowiańszczenie w ostatnich 40 latach. Niechże się zwróci o 200 lat wstecz, przez ciąg których germanizacja niszczyła organizm Słowian, a zobaczy, że dzisiaj jeszcze słowiańskie nazwy gór, rzek i miast w krajach niemieckich najlepszym są dowodem, że były one kiedyś słowiańskie. Że w ostatnich 40 latach położono kres dalszym prądom germanizacji, nie zagraża to wcale egzystencji Niemców. (Oklaski z prawicy).

Mówca i jego stronnictwo popierać będą jedynie politykę, która w równym stopniu chroni interesa wszystkich narodowości.

Tu przystąpiono do głosowania i przyjęto tytuł „nadzory szkolne,“ a następnie bez rozpraw „akademje umiejętności.“

Przy następnym tytule „muzea dla sztuki i przemysłowe“ przemawiał poseł W u r m b r a n d.

Wskazuje on na to, iż do obowiązków państwa należą także starania w kierunku idealnym, a mianowicie nietylko ze względu na podniesienie sztuki i stojących z nią w związku gałęzi przemysłu, które państwu przynoszą korzyści, lecz także i z tego względu, iż wielu ludzi pracowitych i uzdolnionych za pomocą sztuki możnaby sprowadzić z drogi szkodliwej państwu. — Mówca zwraca uwagę na to, iż np. Francja wydaje corocznie na cele sztuki 10,478,000 franków i utrzymuje szkoły sztuk pięknych w Atenach i w Rzymie; Anglja zużytkowuje corocznie do 7 miljonów franków. Prusy wydały na swe muzea do 959,000 marek, podczas gdy Austrja na muzeum sztuk pięknych i przemysłu wyznacza w budżecie zwyczajnym i nadzwyczajnym razem zł. 76,500., a na odrestaurowanie gmachu muzealnego ratę roczną 1500 zł. Smutną jest i ta okoliczność, iż w Austrji liczne drogocenne zabytki sztuki przechodzą w posiadanie prywatne, a przez to stają się niedostępne dla użytku ogółu. W Austrji sztuka uważaną jest li tylko za zbytek, w zwyczajnem zaś życiu panuje trzeźwość w wysokim stopniu. Mówca żąda zatem, aby Rząd zwrócił większą uwagę na sztuki piękne. (Oklaski z lewicy).

Dep. W r a b e t z wyraża ubolewanie, że przez podniesienie opłaty szkolnej w rządowych szkołach dla przemysłu artystycznego utrudnił rząd nabywanie nauki, tak potrzebnej do rozwoju przemysłu, a równocześnie naukę tę uczynił monopolem klas bogatszych.

Po tem przemówieniu przyjęto tytuł w rozprawie będący i przerwano rozprawę do godziny 7 wieczorem.

---

318 posiedzenie wieczorne zagaił przewodniczący Dr. S m o l k a o godz. 7 ½.

Obecni ministrowie: Dunajewski, Gautsch, Prażak, Zaleski.

Przy następnym tytule etatu ministerstwa oświaty: „C e n t r a l n a k o m i s j a s t a t y s t y c z n a“ przemawia poseł P r o s k o w e t z, podnosi znaczenie statystyki na rozwój przemysłu i handlu, i przestrzega przed decentralizacją tych agend.

Pos hr. K a u n i t z żąda, aby przy najbliższym spisie ludności w r. 1890 ściślej przestrzegano skonstatowania, kto do jakiej narodowości należy i dlatego to stawia rezolucję, aby w kartach spisowych zamiast rubryki „mowa potoczna“ umieszczono rubrykę „narodowość.“

Po tem przemówieniu przyjęto tytuł „C e n t r a l n a k o m i s j a s t a t y s t y c z n a“ a następnie bez rozpraw tytuły 7 do 9 t. j. „p a ń s t w o w y z a k ł a d g e o l o g i c z n y“ „c e n t r a l n y z a k ł a d m e t e o r o l o g i c z n y“ i „w y d a t k i n a c e l e s z t u k p i ę k n y c h i n a k o n s e r w a c j ę z a b y t k ó w a r c h e o l o g i c z n y c h.“

Przy dalszym tytule 10) „w y m o g i f u n d u s z u r e l i g i j n e g o“ poseł S w o b o d a przemawia za uregulowaniem stosunków patronatu kościołów i za podwyższeniem dotacji wiejskiego duchowieństwa szczególnie w niemieckich okręgach Czech. W tym kierunku stawia on rezolucję do rządu a Izba przekazuje ją komisji budżetowej.

Pos. F u c h s podnosi, że duchowieństwo parafjalne bywa pokrzywdzane przy wymiarze kongruy, gdyż rząd oblicza za wysoko dochody proboszczów i wielu z pomiędzy nich traktuje przy wymiarze kongruy jako kooperatorów a nie jako samodzielnych duszpasterzy. To również jest nie słusznem, iż tam, gdzie dochody probostwa przewyższają kongruę, tam przeznacza rząd tę nadwyżkę na utrzymanie wikarego, a nie wyznacza od skarbu państwa żadnej sustentacji wikarym w takich miejscowościach. Mówca uprasza ministerstwo, aby mniej fiskalnie a więcej ku pożytkowi duchowieństwa wykonywało ustawę o kongrui.

P r z e w o d n i c z ą c y udziela dodatkową naganę pos. Swobodzie za wyrazy ubliżające czci duchowieństwa czeskiego, poczem zamknięto rozprawę, a jako jeneralny mówca przeciw tytułowi budżetu w rozprawie będącemu przemawiał pos. S c h a r s c h m i d, stawiając rezolucję o polepszeniu dotacyj eksponowanych wikarych.

Rezolucję powyższą oddano do komisji budżetowej, tytuł „w y d a t k i f u n d u s z u r e l i g i n e g o“ przyjęto i o godz. 9½ posiedzenie zamknięto.

Następne w środę dnia 27 b. m.

Z Koła polskiego.

Od komisji Redakcyjnej Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie.

Posiedzenie z dnia 25 marca 1889.

I. Prezes J a w o r s k i przedkłada petycję Wydziału izby adwokackiej we Lwowie zawierającą życzenie, ażeby rząd przed ustanowieniem t a r y f y a d w o k a c k i e j podał projekt takiej taryfy rozpatrzenia Izby adwokackiej. P. M a d e y s k i Ustawy odnośnej jeszcze Izba nie uchwaliła: projekt taryfy, na podstawie poważnych dat i opinji ułożony, ma wejść w drodze rozporządzenia w życie. Prośbę Wydziału izby adwokatów we Lwowie przedłoży mówca rządowi i poprze ją wobec ministra sprawiedliwości. Po objaśnieniach pana M a c h a l s k i e g o uchwala Koło na wniosek pp. M a c h a l s k i e g o i M a d e y s k i e g o wyżej wymienioną petycję odesłać do zbadania komisji jurydycznej Koła, aby zdała sprawę przed drugiem czytaniem ustawy.

II Prezes J a w o r s k i przedkłada petycję miasta P o d g ó r z a o 8 klasowe gimnazjum P. V a y h i n g e r. Koło uchwaliło poprzeć u ministra oświaty życzenia miast Przemyśla, Podgórza i Buczacza. P. J a w o r s k i oświadcza, że w sprawie założenia i uzupełnienia gimnazjów i w sprawie zaniedbanych budynków gimnazjalnych był razem z pp. B o b r z y ń s k i m, C h r z a n o w s k i m i C z e r k a w s k i m u J. E. ministra oświaty. Minister tak co do Podgórza, jak i co do innych życzeń oświadczył się przy-

---

45

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

Głos Izy drżał gdy to mówiła, a w słowach jej przebijał się żal i ból wielki.

Malwina objęła jej szyję i stały tak splecione w uścisku serdecznym, długą, długą chwilę. Nagle Iza nerwowym, gorączkowym ruchem wysunęła się z objęć Malwiny i pochwyciła Ewcię. Całowała jej dziecinną jeszcze, rumianą twarzyczkę, szepcząc:

— I ty najdroższa szczęśliwa tu bądź, szczęśliwa! a przynajmniej spokojna. Kochaj Malwinkę, kochaj ją zawsze, szczerze, bo to nasza druga matka.

— Izo! co tobie? co się z tobą dzieje? — zawołała Malwinka, ty drżysz, płaczesz. Na Boga dziewczyno! co ci się stało?

— Nic, już nic.. — wyszeptała Iza, — już przeszło. Ja was tak bardzo kocham i w tej właśnie chwili czułam konieczną potrzebę wynurzenia wam uczuć moich. Chciałam się wypłakać, wycałować was, chciałam usłyszeć i od was, że mnie również kochacie i że zawsze, zawsze kochać mnie będziecie..

— Czyż wątpisz?

— O nie! nie! zresztą, wzruszenie, które mnie opanowało, już przeszło... patrzcie, jużem taka chłodna, spokojna, jak zawsze. Ja was tak kocham, a na przeproszenie żem was tym nagłym wybuchem czułości przeraziła, uściskam was jeszcze raz i znowuż raz, i... kochajcie waszą Izę, kochajcie ją zawsze, moje drogie siostry...

— W samą porę likier! bo panie się całują!— zawołał Beczkowski wnosząc kawę i kieliszki. — Jak Boga kocham, w samą porę! Proszę, bardzo proszę.

— Pan sam się trudził?

— Tak ja sam! nie pozwoliłbym nikomu obsługiwać pań. Taka już moja ambicja, a trzeba wiedzieć, że niech Bóg broni, jaki ja jestem ambitny! Pani radczyni dobrodziejko, panno Izabelo, oto likier, oto kawka... panno Ewelino, proszę, bardzo proszę. My dokończymy cygara i przeprosiwszy za hałas, za termedje, za nieład, jakiśmy tu zrobili, wynosimy się każdy w swoją stronę. Niech sobie gołąbki zostaną same w gniazdeczku!

— Ależ zostancie panowie jak najdłużej, bardzo proszę, — rzekła Malwina.

Beczkowski roześmiał się.

— Hę! hę! znam ja to pani dobrodziejko, znam! Mnie także czegoś uczono? Pisze się Chateaularose a wymawia Szatolaroz, miałem już honor powiedzieć, że chociaż nie jestem Bogu dzięki bławatnik, ale wiem po czemu łokieć taktu i polityki.. O wiem!

Jakoż istotnie niedługo panowie żegnali radzcę, pana Józefa i panie, a że byli trochę podchmieleni, więc żegnali serdecznie; nawet ponury kontrolor wszystkie panie po kolei po rączkach wycałował, myśląc w duchu, że wesele nie taka straszna rzecz, jak się z pozoru wydaje. Radzca wyprowadził gości aż na schody i tam wszczęła się między nim a Beczkowskim gwałtowna sprzeczka...

— Ach! takiś ty radzco przyjaciel! — wołał podniesionym głosem Beczkowski, — takiś to przyjaciel!? Nie Beczkowski będę ale pies, jeżeli noga moja postanie kiedy w tym domu.

— Ależ mój drogi...

— A fe! tak komu ubliżyć! wspominać w takiej chwili o rachunku, kiedy ja ze szczerego serca oddałem cały sklep, całą kuchnię, całą piwnicę, a nawet samego siebie do twojej dyspozycji — to jak honor kocham... obelga!

— Drogi, kochany przyjacielu, znasz mnie przecie, ja tylko dla porządku...

— A niech cię licho porwie i z twoim porządkiem! Cóż to sobie myślisz, że ja choć jeden grosz wezmę od ciebie? Czyś nie prowadził mojej Sabci do ślubu? czyś nie był duszą zabawy na moim weselu? czyś nie wytańcowywał jak warjat, aż ta tłusta panna, (pamiętasz ją Wyskoczyńska, później za Stockmajera wyszła) zemdlała...

— Przebacz mój drogi.

— Przebaczę, ale tylko w takim razie, jeżeli teraz pójdziesz do mnie.

— Teraz? — ależ człowieku — żona!

— Będzie ci wdzięczna jak wyjdziesz. Teraz tam potrzebują sprzątnąć, zamieść; gwarantuję ci że za godzinę będziesz z powrotem. Sabcia ci powinszuje i wypijemy sobie po jednym tego co wiesz... 1777, z gąsiorka co go na śmierć chowam. No chodź, chodź-że już, nie nudź.

Radzca wyszedł. Malwina kazała okna pootwierać, posprzątać, to też, przy pomocy służącej i niekompletnie trzeźwego Piotra, dało się jako tako uskutecznić.

Gdy radzca wrócił, było już wszędzie czyściutko, każdy mebel na swojem miejscu, błyszczący samowar, ustawiony na marmurowym stoliku, buchał kłębami pary...

Ta metamorfoza zachwyciła radzcę. Ujął rękę żony i całował ją długo, namiętnie.

— Ach, najmilsza moja — rzekł — jak tu ślicznie, jak czyściutko, jak dobrze!... Nie masz wyobrażenia jak cię kocham, szaleję za tobą poprostu! Dzisiejszy dzień jest najszczęśliwszy dla mnie. Przepędzę go też w gronie rodziny.. słyszysz Malwinko, w gronie rodziny i to pierwszy raz w życiu... Poproś siostr, będziemy razem.

— A Józio?

— Ha! Józio mortus! Wyobraź sobie: Beczkowski go dobił temi trzema siódemkami, śpi teraz twój braciszek w stancyjce subjektów, na sofie..

— Ach mój Boże, żeby mu nie zaszkodziło!

— Prześpi się i będzie zdrów jak ryba, trzy siódemki jeszcze nikogo nie zabiły... Więc herbatka, pierwsza herbatka w gronie rodzinnem... Ach! panno Malwino... a raczej droga moja żono... jakże jestem szczęśliwy...

— Ewuniu, poproś Izy na herbatę — odezwała się Malwina.

Dziewczynka wybiegła. Zajrzała do jednego, drugiego pokoju, do kuchni, zapytała sługi, Piotra, wreszcie powróciła zmieszana i wystraszona.

— Izy nie ma nigdzie! — rzekła na pół z płaczem.

Wypytywano sługi, nikt nie widział jak wychodziła. Radzca posłał do stróża i od tego Piotr przyniósł wiadomość, że przed kwadransem panna Izabella ubrana jak do drogi, z małym tłomoczkiem w ręku, wyszła i wsiadła do dorożki na rogu ulicy...

Radzca znalazł na stole jakąś karteczkę. Rozwinął ją, włożył okulary i suchym głosem odczytał następujące słowa:

„Ciężarem nikomu być nie chcę, odjeżdżam daleko. Nie dopytujcie o mnie, nie szukajcie, doniosę później gdzie jestem. Iza.“

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

TOM II.

Rozdział pierwszy, pouczający czytelnika: jak człowiek w kratkowanym garniturze zapatrywał się na zadanie sztuki dramatycznej, oraz jak dowiódł, że dziewica orleańska może być piękną perfumiarką przy dobrym kierowniku artystycznym.

Wielce szanowny Kelman Ratafia, właściciel pierwszorzędnej austerji w X. nad X., mieście handlowem, odległem o dziewięćdziesiąt pięć kilometrów od najbliższej stacji drogi żelaznej, a skutkiem tego cichem i spokojnem, przepędził bezsennie noc z dnia 23 na 24 lipca 187... roku.

Według tradycji, przechowywanej aż po dzień dzisiejszy w rodzinie Kelmana Ratafii, przyczyną owej bezsenności nie był ani (chowaj Boże) zły stan zdrowia szanownego obywatela, ani (niech ono się na wrogów obróci) jakie niespodziewane nieszczęście, ani (oby go nasze oczy nie widziały!) wielki pożar. Chcąc dać poznać czytelnikom właściwą przyczynę owej bezsenności, musimy opisać szczegółowo dzieje całego dnia 23 lipca 187... roku, od wschodu słońca aż do północy, dzieje, na które patrzył własnemi oczami szanowny Kelman Ratafia, wszyscy członkowie jego rodziny, oraz cała starozakonna ludność pięknego miasta X. nad X., (oby kwitnęła zawsze w nabożeństwie i zdrowiu!).

Dzień o którym mowa, jak twierdzą kronikarze miasta, nie był poprzedzony przez żadne nadzwyczajne zjawiska; słońce ukazało się normalnie według przepisów kalendarzowych, wychyliło się jak zwykle z po za murów synagogi i olśniewającą światłością napełniło ulice miasta. (C. d. n.)

chylnie. Oświadczenie to przypomni prezes Koła ministrowi tak co do Podgórza, jak i co do Buczacza i Nowego Targu. P. Rutowski podnosi sprawę gimnazjum Buczackiego. Wpłynęło na je go ręce do Izby 105 petycyj; z tych 79 od gmin 3 powiatów, a 26 od obszarów dworskich, nadto popiera sprawę gmina miasta Buczacza i trzy Wydziały powiatowe: Buczacki, Podhajecki, i Trembowelski. P. Władysław Czajkowski popiera powyższą petycyę. Ks. Dr. Chotkowski popiera sprawę gimnazjum w Podgórzu. P. Kozłowski podnosi zaleconą przez prezesa Rady powiatowej Cieszanowskiej sprawę założenia niższego gimnazjum w Rawie Ruskiej. Prezes Jaworski przyobiecuje poprzeć sprawy gimnazjów w Buczaczu, Podgórzu, Nowym Targu i Rawie Ruskiej.

III. Prezes Jaworski przedkłada petycyę p. Stanisława Starowiejskiego i innych właścicieli ziemskich z powiatu krośnieńskiego z żądaniem wybudowania linji Krosno-Rzybówka. Przydzielono p. Bilińskiemu do załatwienia.

IV. Poseł Kozłowski podnosi potrzebę zmiany rozkładu jazdy i zniżenia cen przewozu tak co do ruchu osobowego jak i transportów towarowych, a w szczególności drzewnych na kolei Jarosławsko-sokalskiej.— Poseł Jaworski przyobiecuje prywatnie poprzeć tę sprawę u decydujących czynników. Jeżeli ma być odesłaną do członków komisji kolejowej Koła, trzeba jej dać substrat działania. — Poseł Kozłowski zapowiada, że wypracuje memorjał i zestawienie dat w tej mierze.

V. Poseł Kozłowski prosi prezesa pana Jaworskiego o objaśnienie, czy Koło poparło oddanie budowy drugiego toru kolei Karola Ludwika na przestrzeni Kraków Dębica krajowemu przedsiębiorcy, zaznaczając że Koło broniło zawsze rozdziału budowy kolei na drobne losy. — Prezes Jaworski odpowiada że natychmiast po otrzymaniu telegramu od krakowskiej Izby handlowej udał się do ministra z powyższem żądaniem. — Minister uznał żądanie w zasadzie za słuszne, dodał jednak że ono w obecnej chwili nie jest aktualnem. Budowę drugiego toru, o którym jeszcze nie ma mowy, poprzedzić musi uchwalenie przez parlament pieniężnych środków ku temu potrzebnych.

VI. Następnie przystępuje Koło do rozprawy nad budżetem ministerstwa oświaty. — Rozdz. IX tyt. 6. Statystyczna komisja centralna. — P. Rutowski zapowiada, że zabierze głos w razie podniesienia sprawy co do zasad i metody spisu ludności w roku 1890. Przemawia w tym przedmiocie p. Madeyski. — Rozdz. IX Tyt. 10 Fundusz religijny. Poseł ks. dr. Chotkowski porusza sprawę uposażenia księstwa biskupstwa krakowskiego. Zabierają głos prezes p. Jaworski i ks. Chotkowski. Rozdz. IX. Przy tyt. 14 Wszechnica zabierają głos posłowie: Prezes Jaworski, Hausner, Rutowski. Przy tyt 15 Szkoły średnie zapowiada p. Hausner, że poruszy w Izbie sprawę gimnazjum w Roveredo, tyt. 17 Szkolnictwo przemysłowe; w myśl dawniejszej uchwały Koła podniesie w Izbie sprawę szkolnictwa przemysłowego p. Rutowski. Przy tyt 19 Szkoły ludowe Koło upoważnia posła ks. Swieżego do przedstawienia w Izbie stanu szkół ludowych na Szląsku.

VII. Na porządku dziennym dział X Budżet ministerstwa finansów. Ze względów taktycznych uchwala Koło uznać rozprawę za poufną. W dyskusji nad zarządem centralnym i administracją podatkową zabierają głos posłowie: Szczepanowski, Kozłowski, prezes Jaworski, Rutowski, Abrahamowicz, Chamiec, Hausner, Piniński, Madeyski, August Lewakowski, Żuk-Skarzewski, Wł. Czaykowski. P. Rutowski zapowiada, że przemówi we własnem imieniu jako członek komisji budżetowej przy centralnym zarządzie w sprawie źródeł dochodów krajowych. Posła Szczepanowskiego upoważnia Koło do przemówienia dla przeprowadzenia krytyki administracji podatkowej, we własnem imieniu. Przy Rozdz. II tyt. 3 Koszta egzekucyj podatkowych, zabierają głos: pp. Szczepanowski, Rosenstock i Kozłowski. Koło upoważnia posła Rosenstocka do przemówienia w Izbie w sprawie nadmiernych kosztów egzekucyj i fałszywych obliczeń. Przy rozdz. XIII tyt. 1 Cło, przemawiają pp. Szczepanowski, Rozwadowski i Abrahamowicz. Koło upoważnia p. Szczepanowskiego, ażeby przemówił we własnem imieniu w sprawie cła od nafty. — Przy Rozdz. XIV tyt. 2 Podatki spożywcze zapisani do głosu pp. Biliński, Rutowski i Rosenstock. P. Szczepanowski oznajmia, że ewentualnie przemówi w Izbie w sprawie podatku od nafty. Przy Rozdz. XV Sól. Koło upoważnia posłów Hausnera w sprawie soli, a hr. Hompescha w sprawie kwinitu do przemówienia w Izbie. Przy Rozdz. XIV Tytoń i Rozdz. XIX Loterja zapisany do głosu w Izbie poseł Hausner. Przy Rozdz. XVIII Należytości upoważnia Koło do przemówienia pp. Jaworskiego i Chamca z domaganiem się ulg w tym kierunku.

VIII. Na porządku dziennym dział XI Budżet ministerstwa handlu. Zabierają głos pp. Jaworski, Szczepanowski, Kozłowski i August Lewakowski. Na wniosek p. Szczepanowskiego upoważnia Koło p. Kozłowskiego do przemówienia w Izbie w sprawie taryf kolejowych i oddziaływaniu polityki kolejowej na rolnictwo. — P. Jaworski zawiadamia, że sprawozdanie z wniosku posłów Chrzanowskiego, Abrahamowicza i Hausnera przyjdzie prawdopodobnie na porządek dzienny przed letniemi ferjami parlamentarnemi. Przy Roz. XXVII Tyt. 8 Poczta zapisany do głosu w Izbie p. Chamiec. Przy Tyt. 9 Pocztowe kasy oszczędności zapisany do głosu w Izbie p. Hausner.

IX. Ponieważ sprawa opustów z powodu szkód przez myszy zrządzonych w obec bliskich robót wiosennych jest naglącą, zamieszcza deputacja przez Koło dla tej sprawy wybrana, z prezesa Jaworskiego i p. Kozłowskiego złożona, sprawozdanie z rozmowy z referentem min. skarbu w tejże sprawie, jak również i w poruszonej w imieniu Koła w min. finansów sprawie eksploatacji kainitu i soli nawozowych kałuskich. 1) Referent w min. skarbu przyznał nadzwyczajne rozmiary klęsk przez myszy wyrządzonych i zaznaczył dobitnie, że życzeniem ministerstwa finansów jest w granicach ustawy jak najprawiedliwiej uczynić zadość życzeniom poszkodowanych, i w tym celu natychmiast po przedłożeniu specjalnych wypadków wyda do władz galicyjskich stanowcze pouczenie. Dla poszkodowanych zawsze jest otwartą droga rekursu, ze względu jednak na okoliczności, że w obec bliskich robót wiosennych odpowiedzi mogłyby nadejść dopiero po przeoraniu zasiewów, przystał referent ministerjalny na bezpośrednie przedłożenie sobie specjalnych zażaleń przez Koło polskie. W sprawie komentowania ustawy z d. 6 czerwca 1888 Nr. 81 zaznaczył referent ministerjalny:

A) że w myśl §. 1 alinei 7 ustawy sub 3 i §. 1 alinei 5 instrukcji z d. 1 lipca 1888 nr. 105 czasowy niedostatek jest jedynie tylko wtedy warunkiem do zawisłego od decyzji ministra finansów odpisania podatków, gdy klęska nie ma rozmiarów ogólnych i nadzwyczajnych, gdy wedle Al. 7 §. 1 ustawy i Al. 5 §. 1 instrukcji dotyczy jedynie tylko poszczególnych w skutek klęski na niedostatek narażonych właścicieli, gdy zatem nie zachodzą warunki odpisania podatku w §. 1 Al. 5 i 6 sub. 1 i sub. 2 wymienione, a mianowicie a) uszkodzenie większości ciał gospodarczych w gminie podatkowej; b) uszkodzenie więcej aniżeli trzeciej części czystego dochodu poszczególnego ciała gospodarczego w każdej gminie podatkowej. Ciałem gospodarczem jest wszystko, co w gminie podatkowej do jednego właściciela należy.

B) Uszkodzenie większej części rozmiaru terytorjalnego obszaru gminy podatkowej nie jest wcale warunkiem odpisania podatku, ani tem mniej uszkodzenie $1/3$ części całego plonu lub zasiewu tejże gminy podatkowej — ale w myśl § 1 Al. 5 i 6 ustawy sub 1 i sub 2 i § 1 Al. 8ej instrukcji wystarcza do możności odpisania, a) większość liczby (a nie rozmiaru) ciał gospodarczych w każdej gminie podatkowej, b) uszkodzenia zasiewu lub plonu w $1/3$ części nie całego obszaru gmin, ale poszczególnego obszaru każdego ciała gospodarczego.

C) W myśl § 4 Al. 4ej ustawy opust podatkowy w $2/3$ częściach kwoty podatkowej może nastąpić nietylko przy uszkodzeniu plonów ale i przy takiem uszkodzeniu zasiewów, które nie przeszkadza przeoraniu ich i ponownemu zasianiu pól, a nawet wedl al. 7 § 4 ust. sub 4 i al. 17ej § 2 — 5 instrukcji przy kilkakrotnie powtarzających się uszkodzeniach zasiewów, o ile odpisanie podatku całorocznej kwoty podatkowej nie przekracza.

D) W myśl § 8 Al. 2ej ustawy i § 8 Al. 1 i 2 instrukcji powinny władze na podania o opusty natychmiast odpowiadać, a wątpliwości co do uszkodzonych przedmiotów, ich właścicieli i t. d w krótszej drodze rozjaśniać. O ile sam fakt uszkodzenia i jego rozmiar da się w pewnej porze roku sprawdzić, powinno sprawdzenie szkody w myśl § 8 Al. 2ej ustawy i końcowego ustępu Al. 5 § 8 instrukcji natychmiast po doniesieniu o niej nastąpić. Deputacja zapowiedziała, że natychmiast w uzasadnionym memorjale przedłoży referentowi te fakta, które doszły do wiadomości Koła, — w uzupełniającym wywodzie zaś poda także i inne, o ile poszkodowani Kołu dowodów nieuwzględnienia słusznych żądań przez władze dostarczą.

E) W sprawie kainitu zaznaczył referent departamentu solnego Ministerstwa finansów, że w obec ożywienia popytu za kainitem kałuskim polecono lwowskiej finansowej dyrekcji przedłożyć dokładny plan reform jego eksploatacji i sprzedaży. Finansowa dyrekcja w kwietniu przedłoży ministerstwu elaborat. Referent zaręczył, że ministerstwo stara się sprawę tę przychylnie załatwić. Dotychczas kosztował 1 cetn. metr. kainitu 50 ct. Prośbę o ustanowienie w Kałuszu posady biegłego chemika i o poparcie w ministerstwie handlu zniżenia wysokich taryf dla soli nawozowych przyjął referent do wiadomości. W sprawie maszyn obiecał podjąć w Kałuszu potrzebne reformy. Oferty na kainit obecnie otrzymane, a między innemi większą ofertę zajmującego się tą sprawą br. Wattmanna z Rudy obiecał referent przychylnie załatwić. O ile mają w Kałuszu zapasy gotowego do sprzedaży kainitu, wyda polecenie szybkiego uwzględnienia ofert.

Mały Fejleton.

Paryscy lekarze specjaliści.

Paryż, w marcu.

Nigdzie, na całym świecie choroby szczęściem nazwać nie można. Pominąwszy już fizyczne i moralne cierpienia, potrzeba biedę swoję jeszcze opłacać drogiemi pieniędzmi, których w najlepszem zdrowiu żyjąc, nie wydalibyśmy ani części. W Paryżu pod tym względem może już najgorzej. Tutaj choroba jest najkosztowniejszym zbytkiem człowieka z t. zw. średniej klasy. Posiada on bowiem za mało ażeby cierpienia swoje wygodnie znosić i leczyć, a za wiele ażeby się oddać w bezpłatną opiekę lekarską, nie mówiąc już o szpitalach tutejszych, które są rzeczywiście unikatami w swoim rodzaju. Obcokrajowi lekarze, przybywający do Paryża celem studjowania tutejszych urządzeń szpitalnych, nie mogą wyjść z podziwu, jak obok zastosowania najnowszych postępów medycyny tolerowane być może w niektórych szpitalach niedbalstwo przechodzące wszelkie wyobrażenie. Niektóre wzorowe istotnie zakłady są tylko wyłącznie bogatym dostępne; reszta, gdzie panem jest właśnie ów szlendrjan, pozostaje dla ubogich czyli — jak tu mówią — dla masy, u której codzienna troska i nędza jest matką wszelkich chorób i fizycznego upadku. Szczególnie dozór chorych w tych zakładach dla uboższych pozostawia bardzo wiele do życzenia. Lata całe minęły od czasu jak wszczęto spór o to, komu należy oddać opiekę nad chorymi: zakonnikom i zakonnicom, czy też dozorcom prywatnym; lata minęły, ale stan rzeczy nie polepszył się wcale.

Podobnie jak ze szpitalami, ma się rzecz i z lekarzami paryskimi. Są między nimi tacy, których imię ma wszechświatową sławę i ściąga jak do cudownego uzdrowiska cierpiących z całej kuli ziemskiej. Ale któż z owego stanu średniego może się do nich udać po poradę lub (co jeszcze trudniej) zawezwać ich do swego łoża? Pozwolić sobie na to może tylko jakaś głowa koronowana, krezus giełdowy, nabob indyjski, rumuński bojar, wielki pan... w ogóle człowiek który ma tytuł i własny pałac w Paryżu lub w jednym z pierwszorzędnych hoteli obszerne zajmuje apartamenta. — Zwykły śmiertelnik, proszący o wizytę, otrzyma 90 razy na 100 odpowiedź, że dr. X. żałuje mocno, iż „z powodu nadmiernego zajęcia przyjąć pana nie może". — Niejeden z owych zwykłych śmiertelników często raczej od razu umrzećby wolał, jak znosić męki owego przeciągającego się w nieskończoność oczekiwania aż się nad nim lekarz sławny zmiłować raczy. Godzinami całemi przebywać w przedpokoju takiego lekarza, pośród chorych którzy tutaj tracą już siłę woli i cierpieniom swoim dają wyraz często w sposób odrażający, to doprawdy torturom moralnym i fizycznym się równa. A kiedy nareszcie przyjdzie ten moment zbawczy i chory stanie przed obliczem sławnego lekarza, cóż wtedy zastaje? Oto znużonego, prawie zupełnie wyczerpanego człowieka, który jednem uchem słucha wynurzeń nieszczęśliwego chorego i widocznie radby pozbyć się go jak najprędzej, ażeby zakończyć godziny ordynacyjne. Przedłożenie karty polecającej od jakiegoś innego głośniejszego lekarza nie robi na takiej wyroczni medycznej najmniejszego wrażenia. Obojętnem rzuca na nią okiem, i nie przeczytawszy nawet dokładnie co ów lekarz napisał, na bok odkłada. Na obliczu wielkiego potentata wiedzy medycznej nie ujrzysz ani błysku owego przyjaźnego uśmiechu, który przecież tak błogie na chorych czyni wrażenie. Ale cóż robić? Jakkolwiek bolesnem może być dla chorych takie przyjęcie, to jeszcze owych arcysławnych lekarzy usprawiedliwić można, mianowicie tem, że są zanadto obarczeni pracą. Pracują oni rzeczywiście od rana do wieczora, często bez wytchnienia, konsultując setki chorych, a że możność ludzka ma przecież swoje granice, więc sami w końcu z sił opadają, traktują rzeczy machinalnie, szablonowo, widne u nich pewne zobojętnienie jeżeli nie zniechęcenie zupełne.

Inaczej jednak ma się rzecz z drugorzędnemi wielkościami medycznemi. Tutaj to człowiek doprawdy staje się zwolennikiem Moliera, który w swoim „Chorym z imaginacji" tak gorzką na lekarzy napisał satyrę.

Naturalnie, że nie mówimy tutaj o wyjątkach, które w szlachetnem pojęciu swego powołania cały zasób swej wiedzy i doświadczenia — często nawet bezinteresownie — oddają na usługi cierpiącej ludzkości i niejednokrotnie są prawdziwymi zbawcami chorych. Nie mówimy tutakże o t. zw. domowych lekarzach, którzy przez długie lata z rodziną zaprzyjaźnieni z całą sumiennością i życzliwością obowiązki swe spełniają; ani wreszcie o całej kategorji „lekarzy polityków", którzy w widokach karjery politycznej, celem uzyskania popularności, udzielają ubogim chorym bezpłatnej a skutecznej pomocy lekarskiej.

Mamy tutaj na myśli szczególny a bardzo liczny gatunek lekarzy paryskich tak zwanych „specjalistów". Panowie ci mają ten dziwny sposób, że specjalną metodę swoję zastosowują do każdego chorego, jakikolwiekby on był, tak samo jak ów filozof, który — zdudowawszy sobie raz pewien system filozoficzny — wszystkie zjawiska sobie potem na jego podstawie tłumaczy, wszystkie w ramy tego systemu wciska, bez względu na to czy one się tam zmieszczą czy nie.

Rzadko tu można spotkać lekarza, którybyy sumienną i rozumną zrobił dyagnozę choroby, a jeszcze rzadziej takiego, który z zamiłowania do swej umiejętności a zarazem z miłości bliźniego był i uważnym obserwatorem przebiegu choroby i współczującym niedolę pacjenta.

Przeciętnym typem lekarza paryskiego jest człowiek, który spienięża wiedzę medyczną. Całkiem po kupiecku, na zimno odbywa on wszystkie wizyty i konsultacje. Uwaga, jaką poświęca choremu wzrasta w miarę wyższej socjalnej pozycji pacjenta. Nie przyśpieszy, ani nie przydłuży wizyty choćby o minutę, ponad czas jaki sobie wyznaczył, odpowiednio do spodziewanego honorarjum, bez względu na stan chorego. Nawet mniej poszukiwani lekarze, mają swoje stałe godziny ordynacyjne i czas stale dla każdego pacjenta obliczony, a chociażby nawet przez cały tydzień nie mieli żadnego chorego, temu, który ostatecznie przyjdzie, każą czekać godzinami w przedpokoju, dla tego tylko, że inni lekarze robią tak samo. Zawołany do łoża chorego, spóźnia się z reguły o kilka godzin, aby myślano, że ma tak wiele zajęcia. Znalezienie lekarza, który w nocy wstanie i ubierze się, należy do wypadków cudownych. Natomiast wszyscy lekarze bez wyjątku prawie są ludźmi niezmiernie dowcipnymi, genjalnymi. Umieją mówić o wszystkich i o wszystkiem: o polityce (najwięcej) o ekonomji społecznej, o sztuce, o socjaliźmie, o wyścigach, o grach, o podróżach, — a nawet o medycynie! Charakterystycznem jest, że umieją wszystko od razu odgadnąć, niby jasnowidzący. Jeszcze pacjent ust nie otworzył — a lekarz skończył już djagnozę. Auskultacja jest tylko nadzwyczajnym dodatkiem. Bystry wzrok czasem zastępuje ją nawet, i nie myli się nigdy. Pewność lekarza paryskiego z jaką zapisuje medykamenta może niejednemu włosy na głowie jeżem postawić. Jeśli jedna recepta nie skutkuje, co się zawsze regularnie dzieje to na drugi dzień pisze się druga, obfitsza jeszcze o jeden lub dwa medykamenta.

Honorarja lekarskie nie stoją w żadnym stosunku do tej skrytobójczej praktyki, która przez dziwną a straszliwą ironję nosi nazwę lekarskiej pomocy! Najmniejszy doktorek, każe sobie płacić 5 franków za wizytę u siebie, a 10 za przyjście do domu. Bardziej poszukiwani biorą w dwójnasób, sławni po 40 franków za konsultację a o wielkościach pierwszorzędnych to już ani mowy nie ma. Te wymierzają sobie honorarja według stanu majątkowego pacjenta, oczywiście zawsze bardzo zamożnego.

Aptekarze paryscy nie daleko odbiegają od lekarzy, ba, nawet przewyższają ich czasem. Za środek leczniczy który u nas n. p. guldena kosztuje, słynne apteki paryskie liczą ośm do dziesięciu franków. Niektóre apteki sprzedają środki wątpliwej wartości, a są i takie, których strzedz się należy bo sporządzają podobno medykamenta niedokładnie i niedbale. Aptekarz z szekspirowskiej tragedji „Romeo i Julja" miał na usprawiedliwienie swego kupczenia trucizną to przynajmniej, że długi czas nędzę znosił — ale aptekarze paryscy tem się bronić nie mogą. Przyjaciele ich, lekarze zapisują i zapisują, a chory płaci i płaci. Jakiż to rozkwit eksploatacji choroby!

Piszący te słowa miał smutny obowiązek towarzyszenia jednemu z chorych swoich przyjaciół w prawdziwie krzyżowej wędrówce po lekarzach paryskich. Biedny ten człowiek nie miał już dość energji, ażeby sam te stacje odbywać. Skarżył się na ogólne przygnębienie, ciężką melancholję, nieukojony smutek jakiś; czasami opanowywała go niewysłowiona tęsknota za jakiemś cudownem ocaleniem, uwolnieniem od nieznośnych męczarni.

— Idźże pan — mówiono mi — z przyjacielem swoim do dra X. — bardzo dobry lekarz.

Zabrałem tedy tę garstkę melancholji i nieporadności, którą nazywałem moim przyjacielem i poszliśmy do owego doktora X.

Pytamy o niego.

— Schody B, w drugiem podwórzu na prawo, pierwsze piętro nad entresolą na lewo.

No! mój przyjaciel sam nie byłby pewno odnalazł drogi w tym labiryncie. Stróżowa, która dała mi objaśnienie, Arjadną nie była wcale; miała brodę, której dalipan i dragon nie byłby się powstydził.

Wygalonowany lokaj, z oczkami zdradzającemi wielką chętkę dostania napiwka, wyszedł na nasze spotkanie i z wdziękiem wykonał czynność odebrania nam lasek. Weszliśmy do salonu. Na ścianach bardzo wiele obrazów z najnowszej wystawy. A zatem lekarz nasz jest mecenasem sztuki, no, ale któryż Paryżanin nim nie jest?

Oczywiście musimy czekać. Nareszcie otwierają się drzwi, wychodzi doktor i z niesłychaną powagą prosi nas wejść do gabinetu. Wchodzimy. Przedewszystkiem spostrzegamy ogromną szafę z nader starannie utrzymywanemi książkami, podobno nigdy nie ruszanemi. Po nad fotelem lekarza wisi portret jakiejś medycznej znakomitości z jej własnoręcznym podpisem, dalej portret któregoś z panujących książąt. Doktor sam siedzi przy czarnym stole, na którym tuż przed pacjentem leżą dwa nowiuseńkie lśniące luidory — tak ażeby pacjent co do wysokości honorarjum nie miał żadnej wątpliwości.

— Cóż tedy brakuje? — pyta dr. X. spojrzawszy w skos na pacjenta.

Biedak zaczyna swoję opowieść, ale doszedł dopiero do połowy wstępu, kiedy lekarz już całą nawałnicą łacińskich i greckich słów objaśnia mu rodzaj choroby. Tak, tak, powiada — nie ma kwestji. Serce wprawdzie dobre, ale z okolicą źle, i dla tego musimy choremu dać coś ożywiającego. Kafeinę!

— Kafeinę? Ależ panie doktorze, ja nie znoszę nawet zwykłej czarnej kawy.

— To nic nie znaczy. Bierz pan tylko kafeinę. Jeżeli nie będzie tak skutkować jak my chcemy, — to później zobaczymy.

Cóż robić? niech będzie kafeina. Ale nie skutkowała tak, jak tego chciał doktor, a tem mniej, jak pragnął mój przyjaciel. Opadał on widocznie jeszcze bardziej na siłach.

— Dobrze mu tak! — rzekł mi znowu pewien znajomy, — dla czego nie poszedł do znanego doktora Y., który wuja mego prawdziwie cudownie wyleczył.

Idziemy tedy do dra Y. Mieszka on w własnym pałacu, i dla tego potrzeba u niego czekać jeszcze dłużej aniżeli u zacnego jego kolegi. Przyjmuje on pacjentów z pańskością, którą doprawdy tylko „cudowna kuracja" usprawiedliwić może.

— Czyż tak? — powiada — przyjaciel pański ma cierpieć na serce? Zobaczmy, a raczej posłuchajmy.. Ależ ani śladu! Serce to zdrowsze jak moje. Wiesz pan, co jest kiepskie? Żołądek. Bierzesz pan kafeinę? Ależ wyrzuć pan do licha A jakże z trawieniem, trawisz pan dobrze?

— Ot tak, dość dobrze!

— Otóż nie, pan właśnie niedobrze trawisz. Jak można tak lekkomyślnie twierdzić, że się trawi dobrze? Ja panu powiadam, że nie dobrze.

— Ha! być może.

— A sen spokojny?

— Śpię aż za wiele, a gdy rano wstanę, dopiero czuję się zmęczony...

— A co, nie mówiłem: żołądek! — woła lekarz z miną tryumfującą. Tak, tak, żołądek! Panu zdaje się tylko, że śpisz.

— Ależ panie doktorze!

— Ja panu powiadam, że nie śpisz. Basta. Musisz mieć okropne sny.

Pacjent już nic nie odpowiada.

— Tak, mówi sławny lekarz dalej. Nie może inaczej być. Ale właśnie mamy na to środki. Żadnych pobudzających, ale właśnie na uspokojenie. Rozumiesz mnie pan?

Potem sławny lekarz siada i pisze nieskończoną receptę, co pacjent ma brać zrana, co przed i po każdem jedzeniu, co na noc, co ma jeść, a od czego się powstrzymać, na końcu zaś doradza codziennie trochę ćwiczenia w szermierce.

Doktor miał się nie źle, aptekarz również, tylko nasz pacjent szwankował coraz to bardziej na zdrowiu. Już tylko cień z niego pozostał.

— Ależ na miłość boską -- mówi mi wreszcie jeszcze jeden znajomy — czemuż pański przyjaciel nie zasięgnie rady jednego z najlepszych paryskich lekarzy, doktora Z.?

Idziemy tedy do dra Z. Przyjmuje nas w sposób o wiele bardziej uprzejmy, aniżeli tamci lekarze, ale i u niego sakramentalne dwa ludwiki na stole się świecą. Jest tak uprzejmy, że przyjacielowi memu nawet mówić nie dał. Jeszcze on dobrze ust nie otworzył, a znakomity wiedział już wszystko i zapytał niespokojnie:

— Masz pan bicia serca?

— Nie.

— Któż tedy panu powiedział, że cierpisz na serce.

— Kolega pański, dr. X.

— Hm, ależ to przecie dobry doktor. Czy masz pan trudności w trawieniu?

— Nie.

— Któż więc panu mówi, że masz kiepski żołądek?

— Kolega pański, dr. Y.

— Dr. Y? To przecież także dobry doktor. Wiesz pan, co panu jest? Pan jesteś nerwowy! To znaczy, ani nie masz rozmiękczenia mózgu, ani skłonności do idjotyzmu, ani halucynacyj, tylko po prostu jesteś wycieńczony. Cóż to zapisali panu moi koledzy? pokaż pan Hm, hm... mm, mm. To wszystko dobrze. Możesz pan brać dalej, zresztą także trochę kafeiny. Brakuje tylko jeszcze niby drobnostki, którą ja panu dopiero zapiszę! Przytem musisz pan używać trochę jazdy konnej, gimnastyki, co dzień tuszu i zresztą rozrywki w przyjemnem towarzystwie. Tylko żadnych ekstrawagancyj...

— Nie byłby pan doktor łaskaw mnie opukać?..

— Ależ do czego? Co pan sądzisz o Boulangerze?

— Hm, w każdym razie zdrowszy jest odemnie.

— Wiesz pan, że często bywam w Niemczech. Pyszne piwo i piękne kobiety. Tylko wiecznie i wiecznie Schiller i Goethe nudzą mnie, chociaż wolę w końcu Schillera.

— Umiesz pan tedy po niemiecku?

— O nie, ale widzi pan, każdy co innego lubi...

Tego doprawdy było i mnie zdrowemu za wiele, wyszliśmy tedy czemprędzej.

Przyjacielowi memu nie jest ani lepiej, ani gorzej. Jakkolwiek nieprawdopodobnem zdawaćby się mogło to wszystko co opisałem, tak jest jednak w istocie — i ja podziwiam tylko przyjaciela mego, który to wszystko przebył. Co to za silna musi być natura! Skoro mu się tylko nieco polepszy, będę mu radził, ażeby się w Europie pokazywał za pieniądze, jako okaz żywotności, której nie zdołali zabić przesławni paryscy lekarze. Zebranemi pieniędzmi może choć w części odbije to, co na te smutne eksperymenta stracił.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W obec doniosłości, jaką dla gospodarstw folwarcznych, zwłaszcza średnich rozmiarów, mogą mieć gorzelnie kociołkowe, jest mojem zamiarem wywołanie dyskusji, celem wyświecenia niejasnych punktów ustawy gorzelnianej i wszechstronnego omówienia kwestji gorzelni kociołkowych.

W naszych warunkach klimatycznych; gdzie większą część roku zmuszeni jesteśmy bydło utrzymywać na stajni, pasza tania jest bez porównania większej ważności, jak w krajach, gdzie hodowla bydła prowadzi się w warunkach naturalniejszych powiększej części na pastwiskach i paszy zielonej; wywar jest najwłaściwszą i dotąd najtańszą zimową paszą, z powodu swego płynnego i ciepłego stanu.

Że zaś ostatnia ustawa gorzelniana, zakładanie nowych gorzelni prawie uniemożliwiła, gorzelnie kociołkowe w obec osiągniętych dotąd rezultatów np. z gorzelni kociołkowej w Sinkowie, do pewnego stopnia temu złemu zaradzić mogą.

Ponieważ jednak ustawa gorzelniana właśnie co do gorzelni kociołkowych nie jest dość jasną i wyraźną, nasuwa się pytanie; czy ministerstwo skarbu, z powodu, żeby gorzelnie większym gorzelniom nierobiły konkurencji, jest uprawnione wydać do ustawy gorzelnianej przepisy wykonawcze, określające bliżej sposób zakładania i pędzenia gorzelni kociołkowych.

Najdotkliwszym a egzystencją gorzelni kociołkowych zupełnie uniemożliwiającym byłby zakaz używania osobnego kotła do gotowania kartofli, o którym to kotle w ustawie zupełnie nie ma wzmianki; a czego właśnie Dyrekcja skarbowa okręgowa w Kołomyi dla gorzelni w Sinkowie zabroniła, i co dopiero Dyrekcja skarbowa krajowa w Lwowie dozwoliła.

Obok tego nie pozwalają organa straży skarbowej w jakikolwiek bądź naturalny sposób studzenia ugotowanych kartofli n. p. przez wynoszenie kotła z ugotowanemi kartofiami na dwór, lub okładania ścian kotła lodem.

Dalej jest wątpliwem, czyby było dozwolonem gnieść kartofle na walcach lub koszu Weckiego, zbierać masę łopatami z posadzki i nakładać do kadzi fermentacyjnych; aby w ten sposób osiągnąć pożądany stopień wystygnięcia. Przez wypuszczenie bowiem gorącego zacieru do kadzi fermentacyjnych, zaparza się przed ferment, a przez chłodzenie zacieru lodem, rozrzedza się go do tego stopnia, że zamiast 200 jest 300 litrów rabatu z cetnara metrycznego kartofli, przez co z uszczerbkiem przedsiębiorcy gorzelni, rząd pobiera jednę trzecią akcyzy za czystą wodę.

Oprócz tego organa straży skarbowej żądają, aby robota była bezpośrednio, (który to wyraz rzecz bardzo niewyraźnie określa), z kadzi fermentacyjnych do kotła odpędowego przenoszona. Używa się do tego jednej z drożdżarek, co jednakże wiele niedogodności i stratę czasu dla odpędu powoduje. Czyby do przenoszenia roboty z kadzi fermentacyjnych do kotła odpędowego nie miały być dozwolane rury lub rynny?

Dalej opiewa ustawa gorzelniana „jednemu i temu samemu gospodarzowi w jednej i tej samej miejscowości, wolno utrzymywać w ruchu jednę gorzelnię kociołkową." Co tu rozumieć przez miejscowość, czy oprócz folwarku głównego i inne folwarki, należące do tej samej gminy katastralnej a zabudowane z dawna i noszące osobne nazwiska, są uprawnione do utrzymania w ruchu gorzelni kociołkowej?

W interesie mających zamiar urządzenia gorzelni kociołkowych, aby ich od możliwych dotkliwych strat i przykrych zawodów ochronić, byłoby bardzo pożądanem wyjaśnienie powyższych, niejasnych punktów ustawy gorzelnianej.

A. S.

Kronika.

Lwów, dnia 29 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły Zgromadzeniu SS. regały św. Dominika w Krakowie, na restaurację klasztoru, zapomogę w kwocie 200 zł.

Sankcję cesarską otrzymała ustawa gminna dla 30 miast galicyjskich, uchwalona na ostatniej sesji sejmowej.

Tą ustawą objęte są miasta: Biała, Bochnia, Brody, Brzeżany, Buczacz, Drohobycz, Gorlice, Gródek pod Lwowem, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kołomyja, Krosno, Nowy Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowla, Wadowice, Wieliczka, Złoczów i Żółkiew.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował bezpłatnymi auskultantami swego okręgu praktykantów sądowych: Stanisława Grossera, dra Tadeusza Kwiecińskiego, dra Antoniego Beaupré, Jana Tomasza Gorylskiego, Walentego Murdzę i dra Bolesława Prus Strowskiego.

Krajowa Dyrekcja Skarbu zamianowała poborców podatkowych Ludwika Sienkiewicza i Jana Kiesla zarządzcami, a oficjała cłowego Rudolfa Chanera i asystenta urzędu sprzedaży soli Stanisława Różyckiego kontrolorami urzędów sprzedaży soli — zaś koncepistów skarbowych Józefa Schürrera, Markusa Dawida i Piotra Stocha komisarzami skarbowymi w IX, zaś praktykantów konceptowych Antoniego Gosławskiego, dra Jakóba Homicza, Justyna Dorożyńskiego, Kazimierza Chęcińskiego, Józefa Nawrockiego i Jana Opalińskiego, koncepistami skarbowymi w X. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Edwarda Dudka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ostrowie; Michała Mykietyna, stałym nauczycielem młodszym kierującym szkołą filjalną w Skniłowie; tymczasowego nauczyciela szkoły w Niepołomicach, Marjana Kępę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kłaju.

Zaręczyny. Wczoraj odbyły się zaręczyny p. Stefana Balduina Ramułto, urzędnika Tow. Kred. Ziemskiego z panną Marją Onyszkiewiczówną, córką p. Zdzisława Onyszkiewicza i ś. p. Klaudji z Darowskich.

W czytelni dla kobiet odbędzie się dziś w piątek o godz. 6 wieczorem odczyt dra Siemiradzkiego o ludach południowej Ameryki pod względem etnograficznym.

W „Sokole" odbędzie się w niedzielę dnia 31 b. m. koncert urządzony przez Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" ze współudziałem pań: H. Patkiewicz, K. Walcher, Gabel, M. Świtalskiej, chóru damskiego (szkoły śpiewu p. Marka), panów: L. Marka i St. Bachó, oraz orkiestry wojskowej 55 p. p.

Pogrzeb ś. p. Edwarda Simona, dyrektora Banku kredytowego, odbył się wczoraj po południu. Pomimo fatalnego dżdżystego powietrza, publiczność wzięła bardzo liczny udział w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu, co świadczy, jaką powszechną cieszył się on sympatją i poważaniem w najszerszych kołach naszego miasta. Na czele konduktu żałobnego, który wyruszył z ulicy Ossolińskich na cmentarz Łyczakowski, szedł oddział straży ochotniczej „Sokoła", oraz kapela „Harmonji", następnie zaś deputacje rozmaitych instytucyj, między innemi stowarzyszenie „Gwiazda" ze sztandarem. Tuż przed rydwanem żałobnym posuwał się wóz, na którym złożono całą górę wieńców od mnóstwa instytucyj krajowych, po-

czgwszy od reprezentacji miejskiej i posłów sejmowych, trzech izb handlowych, wszystkich zakładów finansowych, a szczególnie na wielu od osób prywatnych. Karawan był również mnóstwem wieńców pokryty. Za trumną postępowała rodzina dalej włościanie z Balic, oraz reprezentanci wielu instytucyj finansowych i bardzo liczna publiczność. Wzdłuż całej drogi od domu żałoby ku cmentarzowi, pionęły latarnie gazowe. Od bram cmentarza do grobu, ponieśli zwłoki członkowie izby handlowej. Po skończonej ceremonji kościelnej rozpoczęły się nad grobem mowy żałobne. Pierwszy przemawiał włościanin z Balic, najętka ś. p. Simona, i podniósł w słowach prostych a serdecznych wielką uczynność zmarłego dla włościan, następnie mówił p. Stanisław Brykczyński, imieniem Rady nadzorczej Banku kredytowego, potem dr. Goldmann imieniem grona urzędników tego banku, wreszcie p. Władysław Gabrynowicz w imieniu lwowskiej Izby handlowej i jeszcze p. Platon Kostecki.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zapełnił podział jej na sekcje. Wedle statutu każdy radny ma prawo obrać sobie sekcję, do której chce należeć, a po tych zgłoszeniach zatwierdza Rada skład sekcyj. Tak więc postępowano wczoraj, a po długiej przerwie ogłosił wreszcie sprawozdawca, radny Dr. Goldmann, następny skład sekcyj:

Do sekcji I. (dla spraw dobroczynności) weszli pp.: Borkowski, Ettinger, Graff, Horowitz, Łukawski, Piątkowski, Południewski, Stokowski.

Do sekcji II. (finansowej) weszli pp.: Baczyński, Bardasz, dr. Byk, Czerny, Dołęba, Dymet, Gryziecki, Marchwicki, Markheim, Marjański, Mazurak, Ramult, Roszkowski, Rossmann, Schayer, Schmitt, Sokal, Pawłowski, Ogonowski, Womella, Zima, Zgórski, Linie, Baczewski.

Do sekcji III. (budowniczej) weszli pp.: Ciuchciński, Czapczyński, Gołąb, Gross, Heppe, Janowski, Jonasz, Kędzierski, Klinowicz, Kisielka, Małachowski, Marchall, Michalski, Mikolasch, Niemczynowski, Peredjatkiewicz, Rudkowski, Świsterski, Szembeck, Tyniecki, Walewski, Zacharjewicz, Dzikowski, Ballaban.

Do sekcji IV. (sanitarnej) weszli pp.: Baszczewski, Banman, Beiser, Gostyński, Kiselka, Kochanowski, Krówczyński, Miłaszewski, Piepes, Podłowski, Prugar, Rischer, Schaff, Sembratowicz, Syroczyński, Stroynowski, Thom, Witz, Walichiewicz, Żebrowski.

Do sekcji V. (organizacyjnej) weszli pp.: Blumenfeld, Dunniewicz, Dziedzicki, Gerstmann, Geritz, Głodziński, Goldmann, Inicki, Małecki, Piątak, Radziszewski, Rewakowicz, Samolewicz, Solecki, Aksentowicz, Stebelski, Szarmniewicz i Wielicki.

Podział ten zatwierdziła Rada, a prezydent zapowiedział, że w sobotę ukonstytuują się sekcje I. i II. a w poniedziałek sekcja III., IV. i V.

Przed zagajeniem posiedzenia prezydent w serdecznem przemówieniu oddał hołd zasługom b. radnego i prezydenta Izby handlowej ś. p. Edwarda Simona, a Rada przez powstanie wyraziła swój głęboki żal po stracie tak wielce około dobra miasta zasłużonego męża.

Wybór delegatów i dalsze ukonstytuowanie się Rady odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Wczorajszy raut w kole literacko artystycznem wypadł nadzwyczaj dobrze. Pięknie złożony program, tudzież charakter towarzyski wieczorku przyczyniły się nie mało do tego, iż zebranie goście bawili się wesoło do późnej godziny.

Z interesującego programu zaznaczyć szczególnie należy piękną grę na fortepianie panny M. Sidorowicz, uczennicy p. Mikulego, tudzież śpiew panny L. Strokie i p. Sławiczka, basisty, który pełnym swym głosem, kwalifikującym się na największą scenę, wielkie wywołał wrażenie.

Najwięcej zajęcia jednakże budził zaledwie dwunastoletni skrzypek Jacek Teodorowicz, uczeń profesora Wolfsthala, znany już z kilku występów na estradach koncertowych. Odegrał on [illegible] bardzo pięknie trudną fantazję z „Fausta“ Alarda, tudzież mazurek Wieniawskiego.

Młodocianemu temu skrzypkowi wróżyć możemy bardzo piękną przyszłość, profesorowi Wolfsthalowi zaś powinszować takiego ucznia. Potrzebaby mu jeszcze poprzeć [illegible], zwłaszcza u którego [illegible] by mu [illegible] sławy, a kto wie, czy nie zyskalibyśmy w nim drugiego Lipińskiego.

Zmarli. W Krakowie zmarł dr. Tomasz Wojnarski, lekarz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w 32 roku życia.

Józef Tabaka, woźny przy c. k. kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 29 roku życia.

Andrzej Potempski, obywatel i b. radny miasta Lwowa, zmarł w 72 roku życia.

Jan Frankowski, obywatel m. Lwowa zmarł przeżywszy lat 39.

Ze Stanisławowa nam piszą: Samorząd odebrany naszemu miastu z powodu niekompletnej jego gospodarki, wkrótce napowrót przywróconym zostanie. Dowiaduję się bowiem, że protest przeciw dokonanym wyborom do naszej Rady miejskiej został przez c. k. Namiestnictwo uwzględniony, i że komisarz rządowy p. Lanikiewicz w przyszłym tygodniu oddaje rządy miasta w ręce nowo wybranej Rady a względnie burmistrza. [illegible] urządzeniami, przyznać jednak muszę niezwykle szczęśliwy dobór osoby przeznaczonej do uregulowania naszych stosunków. Pan Lanikiewicz w krótkim stosunkowo czasie swego pobytu w Stanisławowie, tyle dla miasta dobrego zdziałał, że imię jego zapisało się w pamięci obywateli, że zarząd miasta, dowiedziawszy się o przeniesieniu tut. starosty p. Jaegermanna do Lwowa, uchwalił natychmiast wysłać deputację do pana Namiestnika z prośbą, aby p. Lanikiewicza świeżo mianowanego starostą dla Żółkwi, który na kilkanaście dni Stanisławów opuszcza, zechciał przeznaczyć na starostę w Stanisławowie. Deputacja ta złożona z pp. dr. Fischlera E., dr. Szydłowskiego, ks. kanonika Paszkiewicza, i Seinfeda wyjechała w tych dniach do Lwowa i mamy nadzieję, że przedstawiwszy panu Namiestnikowi przyczyny jakie powodują obywateli miasta do tego kroku, uzyska, że p. Lanikiewicz mianowany zostanie starostą dla Stanisławowa. Sprawa ta jakkolwiek na pozór osobista jest jednakowoż ważną dla obywateli naszego miasta, [illegible] Pan Lanikiewicz bowiem [illegible] Stanisławowa, który sprawy miejskie doskonale zna, [illegible] starosty miasta wiele pomocy być może.

O fundacji dobroczynnej p. Izabeli Krzeczunowiczowej utworzonej dla włościan w kluczu bołszowieckim, o której podaliśmy wzmiankę, otrzymujemy dziś bliższe szczegóły, któremi wczoraj [illegible]. Fundacja ta nosić będzie imię ś. p. Kornela Krzeczunowicza, kapitał zakładowy wynosi 30.000 zł. i rozdzielony jest na rzecz wsi pojedynczych, jak następuje: dla Bołszowa 6.000 zł., dla Słobódki bołszowieckiej 2.000 zł., dla Podławnik 2.000, dla Hanowiec 2.000, dla Herburtowa 2.000, dla Skomorocha starych 3.000 i dla Bołszowa 300 zł. Od kapitału tego wyższe procenty mają być co rok rozdawane: a) dla dzieci bez ojca i matki, b) dla wdów obciążonych dziećmi, c) dla zarobnych i rzemieślników obciążonych dziećmi, d) dla kalek i chorych na leki i lekarzy, f) dla tych, co ucierpieli od ognia lub powodzi — wszystko dla chrześcjan gr. kat., rz. kat. i orm. obrządku, z wyłączeniem żebraków zawodowych, pijaków i prowadzących życie niemoralne. Wspaniałomyślna fundatorka ma do śmierci sama rozdawać te zapomogi tym ubogim, których przedłoży gmina, a zatwierdzi i poleci ksiądz. Po śmierci fundatorki rozdawnictwo przechodzi do najstarszego członka rodziny, gdyby zaś wsie przeszły w inne ręce, to żelazny kapitał przechodzi na każdą z nazwanych gmin, wraz z obowiązkiem, by procent z niego rozdawano według prawideł przez fundatorkę ustanowionych, a rachunki przedkładano rządowi.

Śluby króla Jana Kazimierza. W myśl tych ślubów zaprzysiężonych niegdyś przez króla i Stany Rzeczypospolitej, zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie a raczej bractwo wotywne pod nazwą „Bractwa im. Najśw. Panny Królowej Korony polskiej“ który za zadanie stawia sobie podnoszenie i rozszerzanie ducha religijnego w pośród narodu i poprawę tych osobliwie wad i błędów, które się przyczyniły do upadku naszego oraz podejmowanie i wedle możności popieranie wszelkich usiłowań dążących w duchu katolickim do moralnego i materjalnego polepszenia doli ludu i klas pracujących.

Poświęcenie d. 1 kwietnia ku uczczeniu Najśw. Panny jako Królowej Korony Polskiej zgodnie z uczynionym w dniu tymże ślubem króla Jana Kazimierza.

Ustawy brackie uzyskały już zatwierdzenie władz świeckich i duchownych, a bractwo samo wejść ma w życie formalnie właśnie w dniu 1 kwietnia b. r., który to dzień już od lat kilku za staraniem proboszcza kapituły, księdza kanonika Turzańskiego bywa święcony solennie z wystawieniem N. Sakramentu.

Uznanie zasług obywatelskich. Staremiasto żegnało w tych dniach starostę tamtejszego powiatu, p, Antoniego Lewickiego, który świeżo powołany został do służby przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie. Szereg owacyj któremi p. Lewickiego żegnano, był najwymowniejszym dowodem powszechnej czci i sympatji jaką sobie były starosta zjednał tak w mieście jak i w całym powiecie. Najpiękniejszem i może najmilszem było pożegnanie starosty bankietem dnia 14 marca 1889 w kasynie urządzonym, w którym wzięło udział liczne duchowieństwo, szlachta, urzędnicy, nauczyciele, burmistrze miasteczek i cała prawie miejscowa inteligencja. Przeszło 70 osób zasiadło do stołu. Podczas bankietu po gorących, a serdecznych przemowach pożegnalnych naczelnika sądu Aleksiewicza imieniem Towarzystwa kasynowego, komisarza Bukowczyka, ks. Szczawińskiego, Mściwujewskiego, notarjusza Władyczyńskiego, inspektora szkolnego Żurakowskiego i wiceprezesa rady pow. Bielańskiego, wręczony mu został srebrny puhar na tacy, poczem Podolski właściciel dóbr ze Spryni wniósł w pięknem przemówieniu toast „kochajmy się“.

Pożegnanie to było niekłamanym objawem zasłużonego uznania dla p. starosty Lewickiego. Urzędnik niepospolitych zdolności i przymiotów, pozyskał sobie ogólną sympatję, to też odjazd jego wywołał szczery żal zarówno wśród inteligencji i mieszczaństwa jak i wśród wiejskiego ludu. Nadzwyczaj prawy i sumienny, wszędzie i zawsze dla dobra powiatu czynny — przejęty był zadaniem podniesienia oświaty ludu; za jego staraniem zorganizowano 26 szkół ludowych, — opiekował się szczególnie ubogą dziatwą szkolną i zebrał dla niej znaczniejszy fundusz, z którego w 40 letnią rocznicę wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana, obdzielił przeszło 80 dzieci zupełnem zimowem ubraniem, niemniej starał się o podniesienie dobrobytu w ubogim górskim powiecie i w tym celu podniósł myśl założenia szkoły koszykarskiej, na który to cel zebrał 400 zł.; dbał także o porządek w miasteczkach, to też dzisiejszy porządek w Starem mieście jemu zawdzięczamy.

W chwili wyjazdu 19 b. m. zebrało się mieszczaństwo, rada miejska i miejscowa inteligencja, tudzież urzędnicy o 7 godzinie rano, by jeszcze raz dać wyraz uczuciom prawdziwego żalu i pożegnać tego czcigodnego i dla powiatu zasłużonego męża, życząc mu: szczęść Boże na nowem stanowisku!

Powodzie. Na górnym Dniestrze odpłynęły już lody z pod Żydaczowa, natomiast stoi zator pod Dołhem od tamy czwartej aż po przekop Marjampolski. Woda i kry odpływają tam prawym brzegiem rzeki, rozlewają się w stare koryta. W niższym biegu rzeki od Niżniowa i Ostrej ruszyły już lody.

Popłoch w teatrze. W Czerniowcach podczas przedstawienia dnia 26 b. m, na które publiczność licznie się zebrała, gdyż był to występ gościnny artysty wiedeńskiego Burgteatru dr. Tyrolta, wybuchła panika z powodu eksplozji lampy naftowej, na szczęście bez żadnych złych następstw oprócz chwilowego przerażenia, tem naturalniejszego, że budynek teatralny jest zbudowany z drzewa. Po usunięciu lampy i uspokojeniu się publiczności przerwane na chwilę przedstawienie rozpoczęto na nowo.

Samobójstwo artysty. W Wiedniu odebrał sobie życie jeden z najzdolniejszych młodych artystów malarzy Aloizy Dorna. Brak pracy i środków do życia popchnął go do tego rozpaczliwego czynu. Pragnął on udać się do Paryża by tam pracować jako robotnik lecz i temu brak funduszów stanął na przeszkodzie.

Sprawcy zamachu popełnionego przed kilku tygodniami w Wiedniu na listonoszu, o czem w swoim czasie donosiliśmy ze szczegółami, młodzi ludzie Rosnowski i Janowski zostali obaj zasądzeni i skazani, pierwszy na lat osiem a drugi na trzy lata ciężkiego więzienia.

Katastrofa na Rax Alpie. Zachęceni piękną pogodą i ciepłem powietrzem, wybrali się przed kilku dniami z Wiednia dr. Robert Kanitz, auskultant wiedeńskiego sądu krajowego, z p. Zygmuntem Zilzerem i z jednym przewodnikiem na wycieczkę na Rax Alpę. Turyści wybrali się na górę od strony, z której przystęp najtrudniejszy a z powodu nie stajałych jeszcze zupełnie śniegów tem niebezpieczniejszy w tej porze roku. To też wycieczka skończyła się smutnym wypadkiem. Doktor Kaunitz bowiem licząc na swoję wprawę jako dzielny turysta, zaniedbał ostrożności, jakie mu doradzali towarzysze, puścił się sam śmiało i wpadłszy w przepaść zabił się na miejscu. Towarzysz i przewodnik zaledwie z wielkim trudem spuścić się zdołali do przepaści, w której nieszczęśliwy leżał już bez życia.

Morderstwo w wagonie. Na szynach linji kolei idącej z Genui do Ventimiglji, znaleziono koło stacji Pietra leżące ciało zamordowanego syna szwajcarskiego wice konsula w Cannes, młodego Wiliama Geissendorf, który jechał do swej narzeczonej do Genui i w wagonie zamordowany, następnie wyrzucony został na szyny. Ponieważ stwierdzono, że przed wyjazdem swoim młody Geissendorf w Monte Carlo znaczną był wygrał sumę nie ulega wątpliwości, że padł on ofiarą rozbójniczego rabunku. Sprawcy dotąd nie odszukano.

Szopka polska w Londynie. Ajent londyńskiego „South Kensington Museum“ nabył niedawno w Warszawie dla etnologicznych zbiorów tego muzeum szopkę, za którą zapłacił właścicielowi pokaźną sumkę.

Tegoroczna wystawa paryzka. Według urzędowego sprawozdania francuskiego ministra handlu, wszystkie na tegorocznej wystawie paryskiej dla cudzoziemców zarezerwowane miejsca oddawna zostały już zajęte, a mimo to ciągle jeszcze nadchodzą prośby o udzielenie miejsca na wystawić się mające przedmioty. Urzędownie biorą udział: Grecja, Norwegja, Serbja, Szwajcarja, San Marino, Monaco, Japonja, Persja, Siam, Marokko, południowo-afrykańska Republika, angielskie kolonje: Wiktorja, Nowa Zelandja, Nowa południowa Walja, i wszystkie państwa Ameryki, z wyjątkiem Brazylji. Nadto utworzyły się dla wielu państw prywatne komitety wystawowe, które uznał rząd francuski, mianowicie dla: Austro-Węgier, Belgji, Anglji, Danji, Holandji, Rosji, Włoch, Rumunji, Hiszpanji, Portugalji, Luksemburgu, Egiptu i Brazylji. Niektóre z tych komitetów otrzymały od swoich rządów znaczne zasiłki pieniężne, mianowicie: angielski, belgijski, duński, rumuński, hiszpański, portugalski i brazylijski. Zupełnie niereprezentowanemi, jak się zdaje, będą: Niemcy, Turcja, Bułgarja i Chiny.

Prace na placu wystawy postępują szybko i jest uzasadniona nadzieja, że wszystko na czas oznaczony będzie gotowe.

Szczyt kuracji elektrycznej:

Wynająć się za piorunochron...

Na wystawie akwareli.

— Co za obrzydliwie brudny koloryt!

— Widać woda nie była filtrowana.

W salonie.

— Piękna kobieta! co za ogniste spojrzenie...

X. sentencjonalnie:

— Nic dziwnego! Kuzynka kapitana straży ogniowej...

Z „Figara“.

— Kochasz mnie?

— Nie.

— Dla czego?

— Ponieważ kocham się zawsze w mężatkach.

— To ożeń się ze mną!

Teatr. Dziś „Wesele Figara“ komedja w 5 aktach Beaumarchais.

Jutro „Natan mędrzec“ dramat Lessinga.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** na korzyść Tow. „Rodzina“. Dowiadujemy się, że pani Izydora z Ostrowskich Grzybińska, znana zaszczytnie nauczycielka śpiewu z początkiem kwietnia urządza koncert na rzecz Towarzystwa „Rodzina“, z bardzo urozmaiconym i interesującym programem.

* **Pan Z. Przybylski**, znany nasz utalentowany komedjopisarz, napisał nową sztukę p. t. „Maj“.

* **W Révue des deux mondes** wychodzi obecnie powieść pióra p. Małgorzaty Poradowskiej p. t „Mademoiselle Misia“, osnuta na tle naszych stosunków, z któremi p. Poradowska przebywając długi czas w Galicji doskonale się obznajomiła.

Pani Poradowska dała także poznać Francuzom w wytwornem tłumaczeniu kilka najpiękniejszych nowelek Sienkiewicza.

Część ekonomiczna.

= **Prospekt** na nową 4%, skonsolidowaną pożyczkę kolejową rosyjską podpisały firmy bankowe Rotszyldów w Paryżu i Frankfarcie, bankier berliński Bleichröder, berlińskie Towarzystwo dyskontowe i petersburskie banki: międzynarodowy i dyskontowy. Cena subskrypcyjna ustanowioną została na $89^3/_4$, a przy przedterminowej wpłacie na $89^1/_2$% wpłaconych w złocie, czekami na Paryż, lub rublami papierowemi wedle kursu dziennego. Pożyczka ta służy na skonwertowanie dawniejszych, 5 procentowych pożyczek kolejowych Rosji, w zamian przeto za nowe obligi przyjmowane będą obligi pożyczki z r. 1871 po 634.50, z r. 1872 po 632, z r. 1873 po 642.50 i z r. 1884 po 645 rubli w złocie. Subskrypcję i oferty konwersyjne przyjmować będą w Austrji wiedeński Zakład kredytowy i jego prowincjonalne filje.

= **O Banku rolniczym lwowskim** donosi jedno z pism tutejszych, iż tak świetnie idą jego interesa, że za rok 1888 udzieli on swoim członkom 12 prc. dywidendy od udziałów. W obec tej wiadomości słusznie zauważono, że sądząc ten wynik ze stanowiska ekonomicznego a nie finansowego — trudno nazwać go pomyślnym. Z tem rozumowaniem zgodzić się można zupełnie, bo przedewszystkiem jest zadaniem banku rolniczego pośredniczyć w interesach rolników gorliwie i tanio — a snać musi to pośrednictwo być kosztownem i uciążliwem, jeśli bank może tak szczodrze wymierzać dywidendy. Z właściwą oceną tych rezultatów wolimy się jednak wstrzymać, dokąd dyrekcja banku — jak to w zwyczaju — nie nadeszle nam swojego sprawozdania.

= **Budowa kolei** Z okazji niebawem mającej się rozpocząć budowy kolei lokalnej z Rzeszowa do Jasła, która to budowa przez państwo kosztem skarbu państwa ma być przeprowadzoną, przypomina „Czas“, iż dotąd przy budowach linji państwowych krajowi przedsiębiorcy konsekwentnie bywali pomijani. Z ogółu 1080 kilometrów wybudowanych w Galicji w ostatnich latach nowych linji i z 232 kilometrów położonego drugiego toru na linjach państwowych, krajowi przedsiębiorcy wybudowali jeno 203 kilometrów nowych linii i ułożyli 64 kilometrów drugiego toru. Przypadła im przeto w udziale budowa niespełna piątej części nowych linji i prawie trzecia część drugiego toru. Zaiste trochę to za mało w obec ciężarów, jakie kraj ponosi na budowę tych linji.

Wiedeń 27 marca.

Na dziś rozpisany termin subskrypcyjny na konwersyjną rentę rosyjską, już od wczoraj ożywił obroty i podniósł kursa rent państwowych w Berlinie i u nas. One to stanęły na czele ruchu giełdowego, bo obok rosyjskiej konwersji niebawem nastąpi konwersja publicznych długów Egiptu, pruskie ministerstwo skarbu wystąpi lada dzień z konwersją prjorytetów kolejowych a rotszyldowska grupa ogłosi subskrypcję na rentę złotej pożyczki węgierskiej w sumie 52 mil. zł.

Operacje te pobudzają już teraz ruch w rentach, zaś przeważną z tego korzyść ciągnie dla siebie międzynarodowego charakteru złota renta węgierska. Od dni kilku wzrósł jej kurs o dwa procent, a dziś podskoczył on znów o $^3/_4$%.

Obok niej papierowa renta węgierska posunęła się również naprzód o pół pr., a za niemi poszły inne renty.

Prawem wzajemności ożywił się również targ akcyj bankowych, lecz awansami pochwalić się mogę jedynie Kredyty i Uniony, bowiem reszta akcji, mimo silnej postawy, nie zyskała żadnych nadwyżek.

Transakcje w papierach trasportowych były także dość ożywione, a w ruchu zwyżkowym szły przodem czerniowieckie, łupkowskie i wywozowe czeskie koleje.

W pierwszych ruch zwyżkowy opierał się na wiadomościach, iż tegoroczna dywidenda wymierzoną będzie po 13.50 zł. od akcji.

Z pośród efektów przemysłowych Alpiny z widoków bilansowych szły w górę, lecz najsilniejszą nadwyżkę kursową zdobyły dziś akcje praskie.

Waluty — przedewszystkiem marki — cofnęły się dziś znacznie, gdyż z 59 42 zeszły na na 59 20, mniej ucierpiały dewizy paryskie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 304·25, węgier. 311·—, anglob. 131·25, uniony 231·25, bankvereiny 108·75, länderbanki 227·25, ludwiki 204.50, czerniowiec. 232·25, renta papier. 83·90, srebrna 84·20, austrj. złota 111·45, papier. 99·85, węg. złota 103·25, papierowa 94·95.

Ruble 1·29$^1/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 marca. Na wieczornem posiedzeniu Izby posłów prowadzono dalej szczegółową rozprawę nad budżetem ministerjum oświaty.

Wiener Ztg. ogłasza ustawę o losach i rozporządzenie ministerjum skarbu dotyczące wykonania tej ustawy.

Ks. Adolf Nassauski udał się do Frankfurtu nad Menem, skąd wyjedzie do zamku Koenigstein, aby tam oczekiwać dalszych wypadków co do ustanowienia rejencji w Holandji, a w danym razie aby objąć natychmiast regencję w Luksemburgu.

Wiedeń 29 marca. W Izbie posłów ponowił pos. ks. Ruczka swój zeszłoroczny wniosek w sprawie udziału właścicieli większych posiadłości ziemskich w wydatkach na cele wyznaniowe katolickie, i żądał odesłania tego wniosku do komisji budżetowej. Po poparciu tego wniosku przez pos. Schauppa przyjęła Izba jednogłośnie ten wniosek.

Minister sprawiedliwości. hr. Schönborn odpowiadając na interpelację Veregani'ego, dotyczącą konfiskaty czasopisma *Deutsches Volksblatt*, oświadcza, że prokuratorowie postępują nie według specjalnych wskazówek ministerjalnych, lecz według przepisów ustawy karnej; przeto w danym razie konfiskata nastąpiła nie w skutek tego, iż artykuł dziennika mógł być nieprzyjemnym temu lub owemu ministrowi.

Jednakże przypuszczenie, że ministrowie, dlatego, że są członkami rządu, mogą być bezkarnie wystawiani na szykany i łajania dzienników, musi minister stanowczo odrzucić. Artykuł wspomnianego dziennika omawiał rezultaty sądowego śledztwa, co zawiera w sobie znamiona czynu przewidzianego w paragrafie 24 ustawy prasowej, i dlatego został skonfiskowanym.

Poczem Izba uchwaliwszy w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę rozszerzającą termin spłaty zapomogi udzielonej w roku 1882 po strasznej powodzi, przystąpiła do dalszych obrad nad budżetem.

Berlin 29 marca. Oboje cesarstwo udali się wieczorem do pałacu ambasadora angielskiego, aby wziąć udział w obiedzie, danym przez ambasadora na cześć pary cesarskiej.

Peszt 29 marca. Minister oświaty wystosował do wszystkich szkół średnich stolicy odezwę, wzywającą kierowników tych szkół, ażeby młodzieży jak najostrzej zabronili udziału w demonstracjach.

Budapeszt 29 marca. W Izbie posłów w szczegółowej rozprawie, która tym razem przebieg miała spokojny, załatwiono ustawę wojskową do paragrafu 49, bez zmian, a to po oświadczeniu się ministra Fajervary'ego przeciw niektórym przez lewicę postawionym poprawkom.

Sofja 29 marca. Książę Ferdynand przybył tu z powrotem.

Pogłoski o dymisji ministra sprawiedliwości nie mają żadnej podstawy.

Haaga 29 marca. Rada ministrów zwołała obie izby na wspólne posiedzenie na dzień 2-go kwietnia b. r., a to w celu udzielenia im wiadomości o stanie zdrowia króla i niezdolności jego do rządów.

Klausenburg 29 marca. Minister oświaty zarządził przeciw tym studentom, którzy udział brali w demonstracjach, śledztwo dyscyplinarne i oświadczył, że każe zamknąć uniwersytet, jeżeli studenci znowu wezmą udział w demonstracjach. Obecnie jednak panuje spokój.

Belgrad 29 marca. Milan wyjeżdża jutro przez Niż do Konstantynopola, gdzie zabawi w gościnie u Sułtana. Rejenci i prezydent ministrów odprowadzą ekskróla aż do Niżu.

Na cześć Milana odbyło się dzisiaj u posła tureckiego śniadanie, w którem wzięli udział rejenci, prezydent ministrów i posłowie obcych dworów.

Konstantynopol 29 marca. *Biuro Reutera* donosi, że Agob basza polecił bankowi ottomańskiemu, aby kazał wypłacić reprezentantom rosyjskiego banku państwowego w Paryżu sumę 5,500 000 franków na rachunek odszkodowania wojennego i tę kwotę wyjąć z pieniędzy, które Porta deponowała w sprawie zatargu z bar. Hirschem.

Paryż 29 marca. Zaprzeczają pogłoskom, jakoby w ministerjum istniały jakie różnice w zapatrywaniach. Również jest nieprawdą, jakoby rząd zamierzał odroczyć posiedzenia senatu i izby. Rząd zażąda wprawdzie śpiesznego uchwalenia budżetu, lecz nie postawi kwestji zaufania.

Izba uchwaliła podwójne podniesienie cła od żyta i pięciofrankowe cło od centnara żytniej mąki.

Rozprawa nad kredytem, przeznaczonym na rozpisanie konkursu na pomnik dla francuskiej rewolucji, wywołała ożywioną debatę. Po namiętnej dyskusji izba nieznaczną większością uchwaliła nagłość tego wniosku, jednakże do specjalnej debaty nie przeszła, bo prawica zagroziła, że salę opuści. Przy następnem głosowaniu nad tem, czy przejść do specjalnej debaty, izba uchwaliła przejście do specjalnej debaty większością 247 przeciw 113 głosów.

Sądowi rzeczoznawcy przedłożyli trybunałowi departamentu Sekwany, sprawozdanie o stanie banku Comptoir d'Escompte. W sprawozdaniu tem jest powiedzianem, że odpowiedzialność spada na radę zawiadowczą, albowiem już od czasu odbytego w dniu 31 stycznia walnego zgromadzenia położenie banku było nie dobre. W skutek tego sprawozdania prokurator republiki rozpoczął natychmiast śledztwo.

Paryż 29 marca. Pogłoski o wdrożeniu śledztwa przeciw Boulangerowi zdają się potwierdzać. Wedle *Pressy*, organu boulanżystów, udali się wczoraj deputowani Clémenceau, Bovier-la Pierre i Arene do ministra spraw wewnętrznych, żądając aresztowania Boulangera.

Belgrad 29 marca. Doniesienie *Corr. de l'Est*, że w konaku kragujewackim czynią się przygotania do mniej więcej dwumiesięcznego tam pobytu królowej Natalji, uważają w kołach kompetentnych za z gruntu zmyślone.

Berlin 29 marca. Jak *Nationalzeitung* z dobrze poinformowanego źródła dowiaduje się, wniosek postawiony przez Prusy w Radzie związkowej nie zawiera takiego paragrafu, w którym za ogłoszenie tajemnic państwowych wymierzanoby karę wtedy, gdyby udowodnioną było rzeczą, że ogłaszający je nie wiedział, iż zachowanie tej tajemnicy potrzebnem jest dla dobra państwa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 marca 1889.

Hotel Europejski: E. Łucki z Stanisławowa. L. Bogad z Wiednia F. Diener z Rawy ruskiej. R. Gottermann z Budapesztu. J. Kolinek z Wiednia. A. Mysłowski z Skoropca. K. Babitsch z Jarosławia. L. Aspil z Krakowa.

Hotel Angielski: L. Radoszewski z Radomyśla. S. Zwolski z Bryniec. A. Krasuski z Piasków. L. Majewski z Bóbrki. J. Papara z Stroniatyna. K. Piotrowski z Jabłonicy. A. Jaegerman z Stanisławowa.

Lwów. Z Izdy handlowej 29 marca 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	203 —	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a.	232 —	235 50
Banku hip. galic. 200 zł w a	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. [illegible]	103 15	104 15
Banku krajowego 4½ w a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½ „ „	97 90	98 90
„ „ „ 4½ „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (c) 6% 3% w likw.	— —	67 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 50	26 50
„ „ Stanisławowa . .	37 —	39 50
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.57	9 67—
Półimperjał rosyjski . . .	9.88	9 98
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy . . .	1·28 —	1·30—
100 marek niemieckich	58.90	59 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 marca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	304 35	Węg. kolej półn. wschodn.	180·—
Alpiny	72·60	Wiedeńskie losy kom.	150·—
Kredyty węg.	311·—	Akcje tyton.	114·—
Anglobanki	130·80	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	231·50	Elbethale	208 75
Ludwiki	203·50	Länderbanki	228·—
Nordbahny	254 —	Renta zł. węg.	103·25
Lombardy	100·25	Bankvereiny	103·25
Losy tureckie	23·80	Renta węg. pap.	94 82
Staatsbahny	239·75	Ruble	1·29·—
Czerniowieckie	237·—		

Usposobienie zgnębione.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc mięs..
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc, mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

58)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Marceli szukał wszelkich sposobów, które mogły przynieść mu ulgę w cierpieniach. Nie było chyba ani jednego z potentatów nauki, którego rady on by nie wzywał; nie było jednego z leczniczych źródeł w Europie, u którego on by nie szukał jeśli już nie uzdrowienia to przynajmniej kilku miesięcy spokoju i odpoczynku.

Acz nie zupełnie, nic nieznaczne rezultaty jego starań nigdy jednak nie spełniały jego oczekiwań, ni nadziei.

W 1841 roku zaszedł wypadek wielkiego znaczenia, który musimy tu opowiedzieć zaraz, pobieżna bowiem ta opowieść oszczędzi nam na przyszłość długich wyjaśnień.

Marceli bawił u wód w Pyreneach i czuł znaczne polepszenie, nietyle może z powodu skuteczności samychże wód, ile z powodu ruchu i rozrywki, które go otaczały.

Mimo znaczny swój majątek żył on tam skromnie, bez wszelkiej wystawy, powozów, koni, liberji, używając do swych wycieczek w góry podjezdków miejscowych i jadając u table d'hôtel'u na równi z wszystkimi kąpielowymi gośćmi.

Pewnego rana, pochłonąwszy cztery wielkie szklanice wody u źródła, przechadzał się wedle przepisu lekarza pod drzewami, rozsadzonemi w czworoboki przed miejscowem kasynem, kiedy spotkał kobietę, która natychmiast ściągnęła na siebie jego uwagę.

Kobieta ubrana całkiem czarno, jakby nosiła grubą żałobę miała około lat czterdziestu, a twarz jej łagodna i blada zachowała zaledwie niejakie ślady niepospolitej widocznie niegdyś piękności. Postać jej uginała się niemal za każdym krokiem. Chód złamany, niepewny świadczył o zupełnem wyczerpaniu sił. Na każdym rysie śmierć zdało się położyła już swe piętno. Rzekłbyś widmo, co na chwilę wyszło jeszcze z grobu i napowrót doń dąży.

W kole nabrzmiałych powiek widoczne były ślady łez. Smutny uśmiech anielskiej rezygnacji okrążał chwilami blade, niemal sine jej usta.

Niepodobieństwem było, patrząc na tę kobietę nie zrozumieć, że ta nieznajoma, przybrana w żałobę, doszła do ostatniego stadjum cielesnego cierpienia drogą długich, bolesnych cierpień duchowych. Zmartwienia tylko, moralna boleść mogły doprowadzić do tak kompletnego złamania naturę silną i dumną tej kobiety, co umierała męczennicą.

Marceli pojął to wszystko. Poczuł się zmięszanym, przejętym tym widokiem poczuł głęboki jakiś szacunek, rozrzewnienie serdeczne, kiedy mu przyszło przejść obok tej nieznajomej sobie kobiety i mimowolnie pochylił się przed nią jak się pochyla mimowolnie przed szlachetną ofiarą.

Nazajutrz o tej samej godzinie i na temże samem miejscu pan de Labardés spotkał znów panią w żałobie i poznał ją z daleka.

Na ten raz nie była samą.

Szła krokiem powolnym i ociężałym, opierając się na ramieniu młodzieńca, syna swego prawdopodobnie, który tulił w uściśku swych dłoni jedną z rąk umierającej.

Matka i syn znajdowali się na drugim końcu długiej alei. Szli z przeciwnej strony i musieli skrzyżować się z sobą za kilka minut.

W miarę jak zmniejszał się odstęp, dzielący Marcelego od idącej naprzeciw niego pary, w miarę jak rysy matki i syna dokładniej dojrzeć było można, Marceli mimowolnie zwalniał kroku. Dziwna bladość powlokła twarz jego, wzrok wyrażał zdziwienie, które niemal wyglądało na przestrach...

Bo też były oficer ujrzał przed sobą widmo, widmo komendanta Raula, swego przyjaciela, swego protektora, zabitego przezeń w okropnych okolicznościach, których czytelnik nasz nie zapomniał zapewne!

Nie było to bynajmniej jedno z owych podobieństw nieokreślonych, przypuszczalnych tylko, których dopatruje się jeden, którym przeczy drugi. Nie, to był hrabia Raul w własnej swej osobie, młodszy o lat kilka niż w chwili swej śmierci... też same oczy, to samo spojrzenie, te same usta... takaż sama postawa, taka sama figura, ruchy i podniesienie głowy takież samo zupełnie...

Syn i matka byli już zaledwie o kilka kroków od Marcelego.

Młodzieniec mówił.

Marceli czuł, że serce przestaje mu bić w piersi...

Podsłyszał najwyraźniej głos komendanta!

— Skoro chcesz wyjechać, kochana moja mateczko, — mówił głos ten, — możemy wyjechać jutro... Wiesz dobrze przecie, że nie mam nigdy innej woli nad twoję wolę... wiesz dobrze, że pragnąłbym móc odgadywać twe życzenia, aby im zadośćuczynić zanim jeszcze wypowiedziane zostaną...

— Dziecko moje ukochane, — odpowiadała umierająca, — ja wiem, że ty masz serce twego ojca... to jedno słowo wystarczy, w niem mieści się wszystko...

Matka wraz z synem przeszli a Marceli pozostał przybity, złamany i rzucił się na ławeczkę, stojącą w pobliżu.

Nie będziemy próbowali opowiadać uraganu wspomnień bolesnych, żalu, zgryzoty, wyrzutów sumienia, które zahuczały w duszy jego pod wpływem tego spotkania.

Kiedy wreszcie wyszedł ze stanu zupełnego osłupienia, które go naszło w pierwszej chwili, chora i towarzyszący jej młodzieniec byli już zdala od niego, na drodze do miasta. Jednakże dojrzał ich jeszcze.

Wstał i podążył za nimi, starając się iść o ile można spiesznie, aby nie stracić ich z oczu.

W chwili, w której mieli już wejść do jednego z tych małych domków, które wynajmują się umeblowane kąpielowym gościom, przystąpił do nich człowiek poważny wiekiem, w którym Marceli poznał jednego z kąpielowych lekarzy, znanego sobie.

Skoro się skończyła ich rozmowa, on znów z kolei przystąpił do lekarza i starając się zapanować nad swem wzruszeniem, spytał go tonem najswobodniejszym na jaki mógł się zdobyć i najobojętniejszym zarazem:

— Doktorze, co to za kobieta w żałobie, z którą rozmawiałeś przed chwilą?...

— Nieszczęśliwa kobieta, bardzo zajmująca, zapewniam pana...

— Niebezpiecznie chora?...

— O! więcej jak niebezpiecznie... życie jej rzeczywiście jakimś chyba tylko trwa cudem, którego ja, wyznaję to w pokorze, pojąć zupełnie nie mogę... Była ona tego roku kolejno u trzech czy czterech zdrojowisk, a koleżcy moi radzi byli, że unikną pogrzebu, wysyłając ją by tu umarła... Teraz pozostaje jej już kilka dni zaledwie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.